Bibljoteka i zbiory
LEOPOLDA MÉYETA.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001018614457

II 2.015.812

II 4417

4417

ELEKTRA

TRAGEDYA SOPHOKLESA.

PRZEKŁADANIA

Antoniego Małeckiego.

Poznań czcionkami W. Deckera i Spółki.

1/20

ELEKTRA

TRAGEDYA SOPHOKLESA.

PRZEKŁADANIA

Antoniego Małeckiego.

II 4417

POZNAŃ

W KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1854.

DAR LEOPOLDA MĘYETA

II. 4417

BIBLIOTEKA NARODOWA

II 2.015.812

Poznań, czcionkami W. Deckera i Spółki.

PRZEDMOWA.

Ogłaszając drukiem obecny przekład tragedyi starożytnego poety, uważam za konieczne podać przedewszystkiém przyczyny, które mnie skłoniły do wyboru wiersza, w jakim ją przełożyłem.

Było to zawsze przekonaniem mojém, że tłómaczenia utworów starożytnych, mianowicie zaś greckich, nie dadzą wyobrażenia o oryginale: jeżeli przełożone choćby najszczęśliwiéj myśli, obrazy i zwroty oryginału nie będą oddane w takiéj formie, któraby sama przez się już świat starożytny przypominała. Ma to do siebie każdy (nawet i nowoczesny) poetycki utwór, że myśl i wiersz, rzecz i forma stanowią w nim jedność nierozerwaną. Ztąd też każdy przekład, choćby był i najwierniejszy pod względem rzeczy, jakoś się inaczéj wydaje, jeśli jest dokonany z prozy na wiersz, albo z wiersza na prozę, albo wreszcie z wiersza na taki rodzaj wiersza, który z nim nie ma żadnego co do charakteru i tonu powinowactwa. Przekłady takie mogą się podobać, mogą się czasem zdawać piękniejsze nawet, niźli sam oryginał, i być niepośledniém

zbogaceniem własnéj literatury. Ale jeżeli chodzi o to, aby Swoim dać pojęcie o charakterze i duchu poety, którego się tłómaczy: zadanie natenczas niewątpliwie jest chybione. Całe wrażenie, jakie dzieło w oryginale na czytelniku sprawia, ginie w takim razie niepowetowanie; bo i największe piękności — obcą ręką podłożone — nie zastąpią tego, co właśnie znamionuje pierwotwór.

Przekonanie to — powzięte z samego zastanowienia nad odrębnością form starożytnych w poezyi — stwierdzone zostało faktami. Mamy już rozmaite tłómaczenia arcydzieł greckich; pomiędzy niemi mogłyby niektóre być skądinąd policzone do prac prawdziwie wzorowych, aczkolwiek są tylko urywkami danemi na próbę. Mamy trzy mianowicie dramata greckie przełożone na język polski: *Oedipa Króla* przez Alfonsa Walickiego, *Antigonę* i *Oedipa Kolonejskiego* przez P. Kaszewskiego. Wszystkim tym publikacyom nie można zaprzeczyć zalet, które do najpożądańszych należą w rzeczach tego rodzaju; a przecież, gdyby z nich tylko miał sobie kto utworzyć wyobrażenie o dramaturgii klassycznéj, bardzo niedokładne, jeżeli nie wprost fałszywe miałby o niéj rozumienie! Daleko więcéj one zakrawają na tłómaczenia francuzkich klassycznych tragedyi Corneilla albo Racina, aniżeli na starożytne utwory. Kiedy się je porównywa z oryginałem: niewiedzieć właściwie, czemu przypisać tę uderzającą w nich niegreckość i niestarożytność. Myśli oddane są po większéj części wiernie, obrazy naśladowane szczęśliwie, nawet zwroty częstokroć trafnie wyrażone w przekładzie. Styl jest poważny, wiersz i rym dość gładki, język utrzymany na wysokości przedmiotu. Z tém wszystkiém, jest coś rażącego w całém wrażeniu, jakie

te przekłady wywierają na czytelniku. Choć w szczególności nie ma nic do naganienia: w całości czuje się jednak, że duch starożytny z tych kopii uleciał, że to nie Sophokles, choć na pozór wyraża się wziętemi ze Sophoklesa myślami!

Rozumiem, że się nie pomylę, kiedy postawię twierdzenie, że wszystko tu zwichnęła źle dobrana forma wiersza. — Zwyczajny wiersz, mianowicie zaś wiersz *rymowy*, jakiego użyto w przekładzie dwóch ostatnich tragedyi, t. j. *Antigony* i *Oedipa Kolonejskiego*, nie jest zdolny zastąpić téj formy klassycznéj, która w saméj wiersza budowie nosi znamię tak właściwe całéj starożytności! Nietylko jedenastozgłoskowy, ale nawet trzynastozgłoskowy wiersz nasz zbyt mało ma powagi i sędziwości obok spadków rytmicznych, jakiemi jest oddany dialog w scenicznych starożytnych utworach. Braknie mu téj wagi, téj że tak powiem lapidarności toku, jaką brzmi każde słowo ujęte w formy klassyczne. Wszelki wiersza rodzaj, do którego przyzwyczajeni jesteśmy jako do organu naszéj własnéj poezyi, przez to samo że z nim jesteśmy spoufaleni, psuje, zmienia całe wrażenie, jakiego godzi się żądać od przekładu z greckiego oryginału. Rym w szczególności przeistacza od razu cały koloryt, ton i wyraz starożytnego pomysłu, — modernizuje co się do nowoczesności nie nadaje, — zostawia myśl grecką w połowie drogi i jakby w napowietrznem zawieszeniu pomiędzy klassyczności a nowożytności sferami.

Nie stósuje się, co powiedziałem, do wybornych przekładów Syrokomli. Co innego jest tłómaczyć poetę iście starożytnego, a co innego znowu przekładać naszych własnych pisarzy, którzy tylko z kunsztu rzeczy swoje śpiewali w języku Rzymian. U tych myśl jest

i polska i nowoczesna. Niewłaściwie i że tak powiem *docześnie* tylko jest ona przyodziana w szaty starożytne. Odrzucić z niéj tę obcą powłokę i pozwolić odezwać się uczuciom swojskim po swojsku — oto zadanie, które przy talencie Syrokomli rozwiązane być może i na pożytek i na chwałę literatury naszéj. Ale zupełnie inaczéj ma się rzecz z utworami, które tak są nierozerwanie spowite z swoją starożytną klassyczną formą, że chcieć je z niéj wyzuć i przelać w formy nowotne, jestto przeoblec starego Rzymianina w tużurek i spodziewać się jeszcze, że on i w tym stroju pozostanie tém, czém był w todze.

W skutek spostrzeżeń powyższych będąc z góry przekonanym, że zamierzony przezemnie przekład jednego przynajmniéj dramatu klassycznego na próbę, jeżeliby się miał udać, dokonany być powinien wierszem odpowiednim wierszowi oryginału: uznałem za najwłaściwsze użyć do tego nierymowego miarowego wiersza, zwanego w starożytności *tetrameter trochaicus acatalecticus.*

Wprawdzie części dialogowe w dramatach Sophoklesa i we wszystkich prawie tragedyach greckich, jakie się do czasu naszego dochowały, nie są pisane trochejem, ale wierszem *iambicznym*, zwanym *trimeter iambicus.* Wiersz ten jednak składając się ze sześciu iambów, to jest z dwunastu zgłosek tak się do siebie mających, że po każdéj krótkiéj następuje długa:

$$\cup - \cup - \mid \cup - \cup - \mid \cup - \cup -$$

tak jest przeciwny duchowi naszego języka, że dość nań spojrzeć przelotnie, aby uczuć niepodobieństwo użycia go za formę ustępów tak długich, jakiemi są dialogowe części dramatu klassycznego. Nie dość bowiem, że ani jednego nie mamy w języku naszym wy-

razu, któryby był z natury swojéj iambem (⏑ –, język francuzki ma ich poddostatkiem!); nie dość, że tylko więc przez kunsztowne i nienaturalne łączenie wyrazów jednozgłoskowych z wielozgłoskowemi tworzyć można iamby (np. *to wróg!* ⏑ –; *ugodził w rzecz* ⏑ – ⏑ –); ale co gorsza, ostatnią syllabą w wierszu iambicznym musiałby zawsze być wyraz jednozgłoskowy, gdyż inaczéj długości czyli akcentuacyi na zgłosce ostatniéj wybić po polsku nie można. W takim razie byłby np. pierwszy wiersz obecnéj tragedyi:

O! synu męża, co na czele niegdyś wojsk i t. d.

Takich zaś wierszy kilka setni po sobie bez przerwy następujących takby znużyły ucho czytelnika polskiego, że ani sposób przypuścić, aby kto dla miłości utworu miał odwagę dobijać się do końca takiéj stukającéj i nienaturalnéj kompozycyi.

Uznawszy przeto niepodobieństwo przekładania *Elektry* wierszem, jakim ona oddana w oryginale, użyłem formy, która w czasach przed-sophoklesowych na scenie greckiéj panowała porówno z iambem i dopiero w późniejszych czasach zupełnie ustąpiła onemu miejsca, t. j. dobrałem sobie wiersza *trocheicznego*. A miałem do tego następujące powody i prawa. Od czasu pierwszego dramaturga starożytnego *Thespisa*, aż do *Aeschyla*, trochaeus ulubionym był rytmem w częściach dramatu dialogowych, czyli tak zwanych *epeisodiach*. Mamy wyraźne tego świadectwa w wzmiankach autorów starożytnych o tém piszących; jako téż w samychże ocalonych fragmentach ze sztuk owéj epoki, zaginionych w całości. Najrychlejsza Aeschyla tragedya z tych, które dotrwały w zupełności aż do dni naszych, tragedya pod tyt. *Persy*, po większéj części jest jeszcze wykonana takimże wierszem. W *Agamemnonie* tegoż poety

oraz w *Oedipie Królu* Sophoklesa są ku końcowi tych sztuk ustępy trocheicznym wierszem pisane, w zastępstwie iambu. Mam przeto po sobie tradycye starożytne i że tak powiem prawo historyczne, na mocy których tłómacząc dramat grecki *szesnastozgłoskowym trochejem*, wolno mi twierdzić, że zatrzymałem wiersz, jakim i sami mistrzowie klassyczni pisali sceniczne utwory swoje; że przyswoiłem sobie formę którą sama starożytność uznała za stósowną i właściwą do użycia w dialogowych częściach tragedyi.

Postać wiersza trocheicznego, o którym mówię, jest następująca:

± ⏑ – ⏑ | ± ⏑ – ⏑ || ± ⏑ – ⏑ | ± ⏑ – ⏑

Kreska podwójna w środku oznacza średniówkę; kreski pojedyńcze odznaczają stopy, których jest cztery. Linijki leżące wyrażają syllaby długie, półkola krótkie. Wprawdzie niewłaściwie się tłómaczę, nazywając syllaby długiemi lub krótkiemi, kiedy w języku naszym ani jednych ani drugich nie posiadamy. Miara podobna zgłosek, na długie i krótkie, ma rzeczywiście miejsce w samych tylko językach starożytnych, gdzie nie na akcencie (jak w wszystkich nowożytnych), ale na długości i krótkości zgłosek harmonijnie po sobie następujących, polegała istota wiersza. Ale porozumiawszy się z góry raz na zawsze, co mamy w naszym języku przez takie wyrażenia konwencyjnie rozumieć, nie zawadzi podobno zatrzymać te już utarte nazwy techniczne i dla naszego użytku. Otóż zastępują u nas miejsce syllab długich zgłoski w wyrazie *akcentowane;* krótkich — *nieakcentowane.* Np. w wyrazie *Ojciec* zgłoska *oj* jest akcentowana (a więc długa); *ciec* nieakcentowana (a zatém krótka); wyraz ten pod względem metrycznym jest przeto taki: ± ⏑, czyli jest tro-

chejem; *nieprzyjaciel* jest podwójnym trochejem – ⏑ – ⏑. Wyrazy zestawione, jak: *Wielki królu, Wódz potężny* i t. p. są także trocheicznego składu – ⏑ – ⏑. Wyrazy jednozgłoskowe uchodzić mogą tak za długie (akcentowane), jak za krótkie (nieakcentowane), w miarę tego czy mają na sobie przycisk, czy też są tylko enklitykami, partykułami bez przycisku. Czasowniki zatém, rzeczowniki, przymiotniki i wszelkie w ogóle takie jednozgłoskowe słowa, które w skutek samodzielnego swego znaczenia mają wagę czyli przycisk w mówieniu, uważam bez wyjątku za długie (za *ciężkie*, za akcentowane). Partykuły zaś, jak: *się, mi, nie, by, że, zaś, i, na* i t. d. uchodzić winny za zgłoski krótkie (*lekkie*, nieakcentowane), chyba że sens zdania nadaje im wyjątkowie pewną wagę moralną, któréj same przez się nie mają.

Tyle dla objaśnienia wiersza, którego użyłem w dialogu. — Części liryczne tragedyi klassycznéj, czyli tak zwane Chóry, wykonane są, jak wiadomo, wierszami rytmicznemi innego składu, które bywają nader rozmaite. Nietylko całe pojedyńcze pieśni chórowe, różnią się między sobą jako oddzielne całości co do natury rytmu; ale nawet pojedyńcze wiersze, w jednym i tym samym śpiewie objęte, przedstawiają pod względem metrycznym widok nadzwyczaj różnokształtny. Częstokroć co wiersz, to inne miary! Przekładając te części tragedyi, postępowałem sobie w ten sposób, że starałem się pochwycić w każdéj strofie rytm głównie panujący, rytm, według którego największa ilość wierszy téj strofy jest utoczona; i przyjąwszy pewien rodzaj rytmu za główny niejako typ i charakter téj strofy, składałem według niego wszystkie a przynajmniéj znaczną liczbę wierszy do téjże strofy nale-

żących. W ten tylko bowiem sposób ucho nasze zdolne jest pochwycić spadki miarowe, nadające wierszowi to rytmiczne znamię i życie, bez którego wydawałby się prozą. Natomiast Grecy tak daleko w języku swoim posuwali rozmaitość rytmicznéj kompozycyi w pieśniach chórowych, że gdybyśmy mieli na wzór tłómaczów niemieckich, przekładać każdy wiersz w strofie takiemiż rytmami, jakie oryginał przedstawia: zatarłaby się natenczas dla ucha naszego wszelka melodya mowie wiązanéj niezbędna, jako się i w niemieckich tłómaczeniach *zaledwo* już daje uchem pochwycić. — Z téjto przyczyny znajdzie czytelnik w obecnym przekładzie, w pieśniach przez chór śpiewanych najrozmaitsze miary, w ogólności wszelkie konstrukcye wiersza, jakie tylko nie zdały mi się wprost językowi naszemu przeciwne. Do ostatnich liczę np. tak zwany *Dochmius* (⏑ – – ⏑ –), który w języku polskim i trudno naśladować i nie na wieleby się zdało, gdyż żadnéj jak dla nas nie ma dźwięczności. Gdzie więc w oryginale greckim napotkałem miary tego rodzaju, że ich nie uważałem za stósowne do oddania i powtórzenia w przekładzie, tam tylko pozwoliłem sobie zastąpić je innemi kombinacyami rytmicznemi, dobranemi dowolnie.

Wiem o tém naprzód, że wielu niechętnie przyjmie te wszystkie nowotności, które (powiedzą) do piśmiennictwa naszego zaprowadzam. Będą zarzucać, że się to duchowi języka sprzeciwia, nie zda do niczego, zbyt wyrafinowane, może nawet urojone przez tłómacza i nigdy dotychczas niepraktykowane.

Z góry na to odpowiadam, co następuje:

Przedewszystkiém jak najwyraźniéj oświadczam, że nie w tym celu zaprowadzam tu wiersz miarowy

utoczony według zakroju starożytnych, ażebym zamyślał używać go w utworach oryginalnych, (jeśliby miała sposobność dać mi jeszcze kiedy na tém polu pióro do ręki); ani też nie namawiam nikogo, ażeby w takiéj formie własne swoje pierwotwory ogłaszał. Owszem, wyznaję stanowcze przekonanie moje, że rzeczy nasze w naszym tylko wierszu, toku, sposobie i kolorycie winny być tworzone. Ale co innego jest pisać oryginalnie, a przekładać rzeczy obce i to jeszcze starożytne. Bez naśladowania *formy* starożytnéj nie ma naśladowania i *rzeczy* klassycznie pomyślanéj; i kto ma wstręt od pisania według zasad, jakie ogłaszam: temu radzę raczéj dać pokój i zaniechać myśli tłómaczenia arcydzieł starożytnych na polskie.

Że wiersze miarowe nierymowe duchowi języka naszego wcale nie są przeciwne, nawet wtedy, kiedy ułożone są w sposobie greckim, o tém można się najlepiéj przekonać z *Odprawy Posłów greckich* J. Kochanowskiego, gdzie dane są trzy pieśni chórowe, dwie pierwsze zwyczajnym wierszem rymowym, ostatnia zaś zupełnie w sposobie, jakiego i ja się trzymałem. Proszę te chóry pomiędzy sobą porównać, i powiedzieć bez uprzedzenia, któremu z nich przyznać należy pierwszeństwo. Znany ten chór, rytmicznym nierymowym wierszem oddany, o którym sam Kochanowski w przedmowie swojéj do Odprawy Posłów greckich powiada, że „*jakoby Greckim Chórom przygania*“, zaczynający się od wierszy:

O białoskrzydła morska pławaczko
Wychowanico Idy wysokiéj
Łodzi bukowa! któraś gładkiéj
Twarzy pasterza Pryamczyka
Mokremi słonych wód ścieszkami
Do przezroczystych Eurotowych
Brodów nosiła. i t. d.

stanowi jeden z najpiękniejszych wierszy, jakie w ogólności ten najstarszy nasz wieszcz utworzył, i wspomniany został przed niedawnemi czasy, przez największego z poetów naszych, w *Prelekcyach*, ze szczególném uwzględnieniem, kiedy go nietylko nazwał *prześlicznym*, ale i w wielkiéj części przytoczył. — Przypominam prócz tego przecudny ustęp w *Wallenrodzie*, *Powieść Wajdeloty*, pisany hexametrami, a przecież czytany i odczytywany zawsze z prawdziwą lubością. — Przypominam nakoniec i tych młodszych naszych poetów utwory, którzy Autora Wallenroda w téj mierze naśladowali, — utwory zajmujące niepoślednie miejsce w literaturze naszéj, *pomimo tego*, że razem z wzorem swoim odstępują tradycyi prawdziwego hexametru w względzie dość ważnym, który gdyby był obserwowany, podnosiłby harmonijność tych ustępów bez porównania wyżéj.*)

W ogólności nie mogę przy nastręczającéj się tu

*) Hexameter prawdziwy ma cezurę w *połowie*, nie zaś w końcu trzeciéj stopy:

– ∪ ∪ | – ∪ ∪ | – ∪ ‖ ∪ | – ∪ ∪ | – ∪ ∪ | – ∪

Zamiast tego przedstawia się w *powieści Wajdeloty* i u wszystkich, którzy tylko u nas, czy to tłómacząc czy oryginalnie pisząc, hexametru używali, wiersz takiéj postaci:

– ∪ ∪ | – ∪ ∪ | – ∪ ‖ – ∪ ∪ | – ∪ ∪ | – ∪

Wiersz ten uważam z tego powodu za hexameter *niekorzystnie* zmieniony, że rozpada z przyczyny średniówki na sam koniec trzeciéj stopy przypadającéj, na dwie połowy *zupełnie sobie równe*, t. j.:

na – ∪ ∪ | – ∪ ∪ | – ∪

i znowu – ∪ ∪ | – ∪ ∪ | – ∪;

podczas kiedy prawdziwy hexametr dzieli się z powodu swojéj cezury na dwie połówki:

– ∪ ∪ | – ∪ ∪ | – ∪

i ∪ | – ∪ ∪ | – ∪ ∪ | – ∪

które różniąc się między sobą o jednę zgłoskę i że tak powiem zaprzeczając jéj sobie, nie tak łatwo dozwolą uchu znużyć się jednostajnością ciągle tych samych spadków.

sposobności przemilczeć, że wielce się myli, kto sądzi, że naszemu językowi jest obcém albo zgoła przeciwném przestrzeganie miar w budowie wiersza. *Wszystkie rodzaje wiersza polskiego, ile ich tylko jest, tak samo polegają na miarach rytmicznych, jak wiersz starożytny grecki albo łaciński.* Różnica jest tylko ta, że najprzód każdy język ma swoje ulubione i sobie szczególniéj właściwe *rodzaje* rytmu, których drugi albo wcale albo mało tylko używa; a daléj, że podczas, kiedy miary starożytne były skutkiem artystycznie przestrzeganego następstwa zgłosek *długich* i *krótkich*, bez względu na akcentuacyą wyrazów: w naszym i we wszystkich nowoczesnych językach są one przeciwnie skutkiem właśnie zgłosek *akcentowanych* i *nieakcentowanych*, kunsztownie się na przemian przegradzających, bez względu na to, czy one pod względem iloczasu uchodzą w mowie za długie, czy też za krótkie. Nakoniec: my dodajemy krasy wierszowi rymem; starożytni unikali rymu, a za to posuwali się w kunsztownych kombinacyach rytmicznych daléj, niźli my jesteśmy zdolni. I oto już cała różnica, jak widno, na pobocznych względach, a nie na istocie rzeczy polegająca!

Ci z pomiędzy poetów naszych, którzy naturę wiersza polskiego upatrują w saméj tylko *ilości zgłosek, rymie, średniówce* i niczém więcéj: jeśli piszą harmonijnie i muzycznie, więcéj zawdzięczają uchu swojemu, niźli świadomości tego jak piszą. Gdyby tak bowiem być rzeczywiście miało, ażeby *nie* pewne stałe rytmiczne miary, ale sama tylko tożsamość liczby zgłosek, i średniówka w oznaczoném miejscu przypadająca, i rym męski lub żeński stanowić miały pewny oznaczony rodzaj wiersza naszego: natenczas proszę, niech mi odpowiedzą, że tu zamiast wielu jeden tylko przykład

przytoczę: na czém polega różnica zupełna i oczywista następujących np. dwóch rodzajów wiersza:

⏑ – ⏑ ⏑ – ‖ ⏑ – ⏑ ⏑ –
i ⏑ ⏑ – | ⏑ ⏑ – ‖ ⏑ ⏑ – | ⏑ ⏑ –?

Wszakże i w jednym i drugim jest zgłosek dwanaście; średniówka po zgłosce szóstéj; rym żeński na końcu. A przecież pierwszy wiersz jest *Krakowiakiem*, drugi zupełnie czém inném: wierszem, jakiego np. W. Pol użył w poemacie swoim *Przygody Winnickiego w podróży z Krakowca do Nieświeża*, nie mającym do Krakowiaka ani najmniejszego podobieństwa! Niewątpliwie cała różnica tych wierszy polega tylko na miarach; pierwszy bowiem jest złożony z sześciu trochejów (– ⏑), drugi z czterech amphibrachów (⏑ – ⏑).

Miary stanowią najrdzenniejszą istotę wiersza polskiego. Gdyby zadanie i zakres pisma niniejszego na to pozwalał, nie trudno byłoby mi dowieść, że wszystkie rodzaje wiersza, ile ich tylko mamy, są — pomimo całéj swobody swojéj — najściśléj miarowemi. Miary te nasze sprowadzić można do *trzech* różnych pierwiastków, z których się wiersze polskie przez kombinacyą jużto prostą już mięszaną składają. Pierwiastkami temi są: *trochaeus, dactylus* (– ⏑ ⏑) i *amphibrachys;* dla tego zaś tyle tylko i takie właśnie stopy miarowe służą za podstawę budowy naszego wiersza, że je samże język samorodnie w budowie wyrazów swoich zawiera. I tak, każdy nasz wyraz dwuzgłoskowy jest naturalnym trochejem; każdy trzyzgłoskowy amphibrachem (⏑ – ⏑), każdy czterozgłoskowy podwójnym trochejem; każdy pięciozgłoskowy daktylem i trochejem w połączeniu (np. ***wy****rozu****mie****nie*, ***za****pamię****ta****ły*: – ⏑ ⏑ – ⏑). Przez kunsztowne łączenie trzech wymienionych pierwiastków rytmicznych z sobą, i przez trafne do nich do-

dawanie jednozgłoskowych wyrazów w miejscu, gdzie właśnie należy: można tę rytmiczną wielostronność języka polskiego posunąć bardzo daleko, jak na to dowodów dostarcza poddostatkiem poetycka literatura nasza, mianowicie zaś utwory *Zaleskiego*.

Tyle co do rzeczy wierszowéj.

Co się tyczy tłómaczenia samego, nie poszedłem ani za zasadą *dosłownego przekładania*, ani swobodnego *naśladowania*. Ale starałem się zająć środek. To jest: przekładałem gdzie się dało (a więc w dialogu) z dyplomatyczną ale nie niewolniczą wiernością na język polski nietylko myśli i obrazy, ale nawet *zwroty* i *wyrazy* greckiego oryginału; wtedy i o tyle tylko odstępując od niego, o ile przekład wydawaćby się mógł nienaturalny, szorstki, albo co gorsza, niezrozumiały dla pospolitego czytelnika polskiego. Nie chodziło mi przeto o to, abym zbogacił literaturę naszą utworem, któryby uważać można (z pozoru sądząc) za oryginał; ale żeby każdy, kto z uwagą i text i noty moje odczyta, miał jakieś wyobrażenie o dramacie greckim w ogóle, a o sposobie artystycznym Sophoklesa w szczególności. W chórach tylko pozwalałem sobie, a raczéj zmuszony byłem poczynać sobie swobodniéj. I tu wprawdzie myśl i najdobitniejsze wyrazy, z których pomysł poetyczny przegląda, zostały w przekładzie zatrzymane; ale połączenie obrazów, czyli że się tak wyrażę — kit pośredni pomiędzy temi autentycznemi ułamkami strzaskanéj nawałem czasów mozajki — oddawałem w przystępniejszych zwrotach i zrozumialszych wyrazach. Kto zna nieporównaną trudność, kunsztowność a częstokroć zawiłość chórów w tragedyi greckiéj, ten mnie o swobodę taką strofować pewnie nie będzie.

Dla ułatwienia porównywania przekładu z oryginа-

łem, dodałem do każdego piątego wiersza bieżącą liczbę wiersza oryginału, biorąc za normę wydanie *Schneidera*, nie żeby było najlepsze, ale że jest najwięcéj prawie rozpowszechnione. Ze samego porównania tych liczb wywiedzie czytelnik wniosek, że w częściach dialogowych niekiedy dwa wiersze oryginału w przekładzie na jeden zostały ściągnięte, podczas gdy przeciwnie w pieśniach chórowych często jeden na dwa, dwa na trzy wiersze byłem zmuszony rozwinąć.

W notach starałem się wyjaśnić wszystko, co tylko przypuszczać mogłem za nieznane dla czytelników naszych z filologią nieobeznanych. Przepraszam, jeżeli może czasem tę ich nieświadomość wyobrażając sobie w wyższym stopniu, niźli jest w istocie, posunąłem się w explikacyi do zbyt drobnostkowych szczegółów. — Uwagi mianowicie, jak np. że *Ares* jest grecki *Mars*, i zbyt się może niejednemu wydadzą dziecinne, i właściwie nie są (jak mówi Kochanowski) *ad amussim* filologicznie prawdziwe. Ale cóż było robić? W traktaty mitologiczne wdawać się nie było w porę; a w zupełnéj niewiadomości, o kimto mowa, czytelnika może niejednego zostawiać, nie uważałem za stósowne, — jeśliby miała być jakaś korzyść dla literatury naszéj z téj mojéj pracy.

Pisałem w Poznaniu, dnia 6. Lutego 1854.

Tłómacz.

ELEKTRA

SOPHOKLESA.

OSOBY DRAMATU.

PAEDAGOGOS, stary Sługa domu Agamemnona.
ORESTES, królewicz Argiwski, syn Agamemnona.
ELEKTRA, CHRYSOTHEMIS, } jego siostry.
KLYTAEMNESTRA, jego matka.
AEGISTHOS, mąż Klytaemnestry.
PYLADES, królewicz Phocejski, towarzysz Orestesa.
CHÓR Dziewic Mycenejskich.

SŁÓW KILKA

o Rozkładzie Rol w téj Tragedyi.

Kiedy Dramat grecki stanął za sprawą *Sophoklesa* na wysokości, nad jaką w wiekach starożytnych już się nie wzniósł, uważano za zasadę, ażeby w sytuacyach pojedyńczych składających sceny dramatu nie występowało na raz więcéj osób jak *troje*. Znajdują się wprawdzie miejsca, gdzie występuje jedna tylko albo dwie osoby; ale nigdy nad troje. — Samo się rozumie, że mówię tu tylko o osobach w rzeczy saméj dramatycznych, należących do akcyi i dialogu. Rol bowiem *niemych*, jaką w tragedyi obecnéj jest np. Pylades, który wcale się nie odzywa, mogło być tyle, ile się podobało poecie. Do takich policzyć należy także figury w orszakach towarzyszących bohaterom główniejszym, których nieraz po kilkanaście występuje na scenie. Chór (z piętnastu za zwyczaj osób złożony) zajmował miejsce tak znaczeniem jak położeniem zupełnie odrębne od sceny, tak zwaną *Orchestrę:* — nie ściąga się więc téż ani do chóru, co powiedziałem.

Pomiędzy tém trojgiem osób zachodzi zawsze taki stósunek, że *pierwsza* wyczerpuje w sobie całe *pathos tragiczne* danéj chwili; — *druga* je dzieli z pierwszą, ale w sposób tylko dopełniający i niejako powierzchowny; — *trzecia* nakoniec osoba pozostaje albo *powyżéj* albo *poniżéj* uczuć, zażegających tamte, i o tyle stanowi w dramacie rolę tylko pomocniczą i podrzędnie współdziałającą.

Spostrzeżenie powyższe ztąd jest ważniejsze, niż się wydaje na pierwszy rzut oka, że bez przestrzegania téj zasady

nie byłaby mogła być zachowana *druga* obserwancya w praktyce scenicznéj Starożytnych, dla nas, nowożytnych, zaledwie spodziewana. Mówię tu o zwyczaju, że do odegrania całego dramatu nie dawano poecie więcéj aktorów, jak tylko *trzech*. Ci trzej byli winni zapełnić wszystkie role, jakie tylko sztuka w sobie mieściła.

Działo się zatém, że wszystkie role, które w pojedyńczych sytuacyach czyli scenach występowały jako *pierwsze*, t. j. całkowicie *patetyczne*, — oddawano aktorowi najzdolniejszemu; — wszystkie zaś role dopełniające czyli *drugie* — mniéj zdolnemu; — a nakoniec wszystkie podrzędne czyli *trzecie* — trzeciemu, najmniéj zdolnemu pomiędzy nimi.

Zastrzegam sobie, że co tu mówię o *zdolności* lub *niezdolności* aktorów starożytnych, stawiam w nader względném znaczeniu. Kto zna wymagania artystycznych Greków na polu sztuki; komu mianowicie nie tajno, jakie zadania winni byli równocześnie spełniać artyści dramatyczni w wiekach klassycznych, tak pod względem deklamacyi, jak muzyki i orchestyki, — ten wyrozumie, że najmniéj zdolny, skoro był dopuszczony do wystąpienia przed Attycką publicznością, przewyższyłby niejednego, którego my podziwiamy jako już wielce utalentowanego artystę.

Aktor zatém, który występował w roli naczelnéj, t. j. bohatera tragedyi i w rolach najwięcéj doń zbliżonych (jeżeli właśnie były takowe w dramacie), uważany był za *aktora pierwszego rzędu* i nazywał się *protagonistą* téj sztuki. Tego, który odgrywał wszystkie role *drugie*, nazywano *deyteragonistą* (graczem *drugiego rzędu*); — przedstawiciela zaś rol podrzędnych, *tritagonistą* czyli graczem *trzeciego rzędu*.

W zastósowaniu tego wszystkiego do sztuki naszéj, rozkład rol pomiędzy wykonawczych scenicznych artystów przedstawia się, jak następuje:

Elektra sama jedna grana była przez *Protagonistę*;

Orestes, Chrysothemis, Klytaemnestra } razem przez *Deyteragonistę*;

Aegistos i Paedagogos } razem przez *Tritagonistę*.

Pylades był „*Niemą maską*,“ jak się wyrażali Starożytni,

czyli Osobą milczącą. Również *Orszak Orestesa* i *Służebnice Klytaemnestry*, przytomne na scenie w milczeniu.

Chór składały inne osoby — tak zwani *Choreyci*, t. j. Baletnicy-Śpiewacy.

Że *Protagonista* prócz Elektry nie miał w téj sztuce już żadnéj innéj roli do odegrania, to wynika najprzód ztąd, że żadna inna osoba do składu téj tragedyi wchodząca, nie przedstawia takiéj namiętnéj walki uczuć i woli, żeby z Elektrą porównana być mogła; a daléj i z samego architektonicznego urządzenia. Prawie wcale bowiem ona sceny nie opuszcza.

Z równą pewnością godzi się wnosić, że rola Orestesa, Chrysothemidy i Klytaemnestry oddane były przez jednego i tego samego aktora, t. j. przez *Deyteragonistę*. Wszystkie te trzy osobistości wciągnięte są *czynnie* wprawdzie, ale *nie* naczelnie do zadania spełnić się mającego w ciągu dramatu. Orestes rzecz rozstrzyga i rozwięzuje powikłanie tragiczne, to prawda. Ale przybywa na scenę z zamiarem już gotowym, i wykonywa bez gorącego uniesienia to, po co przybywa. — Klytaemnestra przy całéj zabiegliwości swojéj, jest tylko oporną a zatém więcéj *bierną*. — Chrysothemis nakoniec, obok Elektry, przedstawia się jako Umiarkowanie obok namiętnego zapędu, jako Rozsądek obok Uczucia nieodpowiedzialnego za czyny, do jakich mimowolnie przez cały obrot wydarzeń jest niesione. — Że tak jest, to potwierdza téż i sama architektonika dramatu, jeślibyśmy się w niéj bliżéj chcieli rozpatrzeć. Dwie na raz osoby z tego trojga, nigdy się nie pojawiają równocześnie na scenie. Natomiast występują pojedyńczo tak obok Elektry (jako tego prawie cały dramat dowodem); jak obok Paedagoga (obacz I. scenę od wiersza 1.), i Aegisthosa (obacz scenę ostatnią). A zatém tak Elektra, jak Aegisthos i Paedagogos, musieli być grani przez drugich dwóch aktorów; nie zaś przez *Deyteragonistę*.

Jeden i tensam aktor grał nakoniec rolę Aegisthosa i Paedagoga. Byłto *Tritagonista*. Dwie te osoby na raz nigdy nie występują. Natomiast dowodzą sytuacye, jak np. scena od wiersza 1., od wiersza 653., od wiersza 1318. i t. d., że ani Aegisthos ani Paedagogos nie był przyłączony ani do zadania Protagonisty, ani Deyteragonisty. — Skądinąd sama natura

rzeczy naprowadza na wniosek, że charaktery te, ile podrzędne w składzie dramatu, tworzyć musiały właśnie role *trzeciego rzędu*.

Rzecz dzieje się w *Mycenach*, stolicy kraju *Argos* w Peloponezie.

Czas: *wiek heroiczny* przedhistorycznéj Grecyi.

Co zaś do samego *wydarzenia*, wystarczy zapewne, co poniżéj zapisujemy:

Syn *Atreysa*, *Agamemnon*, pan *Mycen* i *Argu*, najpotężniejszy z królów helleńskich, potomek głośnego sławą ale też obarczonego rozliczną zbrodnią rodu *Pelopidów*, poprowadził jako dowódzca naczelny siły greckie do *Troji*, by skarać *Ilios* za uprowadzenie *Heleny*, dokonane przez Trojańskiego królewicza *Parisa*. — Dziesięć lat trwała ta wojna. W ciągu tak długiego czasu nie sami tylko mężowie wystawieni byli na codzienne boje na ziemi obcéj. Równie i żony ich, w domach same pozostawiane, znajdowały się nieraz w trudnych położeniach, gdzie walczyć trzeba było obowiązkowi przeciw chwilowéj skłonności, wierności dla prawego męża, przeciw natarczywości ponętnych zalotników. Znana jest stałość i fortele *Penelopy*, żony *Odysseya*, za pomocą których zaledwo przetrwała formalne oblężenie przez konkurrentów. Nie wszystkie jednak żony wojowników z pod Troji były tyle szczęśliwe. Najfatalniéj upadła małżonka samegoż ich wodza, królowa Klytaemnestra, żona Agamemnona. Była bo też przyrodnią i snać nie odrodną siostrą *Heleny!* Podczas kiedy bohaterski Agamemnon w obozie: zjawia się w jego domu zniewieściały Aegisthos, brat jego stryjeczny, syn *Thyestesa*. Niezdatny do boju na polu sławy, tém obrotniejszy był w zabiegach, których sceną ciasna komnata niewieścia, — i stało się, że Klytaemnestra zapomniawszy i męża i obowiązku, jemu oddała i rękę i tron królewski. — Jest to w naturze ludzkiéj, że i najgorsze serce, nim się dopuści niedobrego uczynku, wprzód szuka rozgrzeszenia przed samém sobą! Rozgrzeszenie takie znalazła i Klytaemnestra, a to w następującym wypadku: — Kiedy się jeszcze wojska greckie zbierały do wyprawy trojańskiéj, i kiedy połączone pod miastem *Aulis* naprzeciwko *Euboei*, miały na okrętach wy-

ruszyć daléj: nastąpiła taka cisza morska w całéj téj okolicy, że nie można było wyruszyć ani naprzód ani napowrót. Przykuci do miejsca przez czas niemały — zapytali wreszcie Wyroczni, jaka tego przyczyna, jaka na to rada? Wyrocznia odpowiedziała, że Agamemnon wszystkiemu winien, który ubił na łowach nieświadomie daniela poświęconego *Artemidzie*. Gniew bóstwa wtedy dopiero będzie przebłagany, kiedy własną córkę poświęci jako ofiarę na ółtarzu bogini. — Że nie było sposobu uczynienia w inny sposób zadosyć woli Artemidy, Agamemnon zmuszony został przez wojsko do wykonania wyroku: posłał przeto do domu po *Iphigenię*, jednę z córek swoich, i krwią jéj zbroczyły się ółtarze. — Otóż zajście, które posłużyło Klytaemnestrze na wybieg. Złamała wiarę mężowi, *jako zabójcy własnego dziecka;* oddała się Aegisthosowi, a co większa, uknuła nadto wraz z nim zamiar zabicia Agamemnona, skoro powróci z wojny. — Po dziesięciu latach wraca do domu zwycięzki pan i król Mycenejski. Zamiast serdecznego przyjęcia i wypoczynku po trudach, znalazł pierwszego zaraz dnia po przybyciu, przy rzęsistéj wrzkomo uczcie, śmierć już dawno dla siebie przygotowaną. — Pomiędzy dziećmi Agamemnona i Klytaemnestry, był jeden tylko syn Orestes. Lubo w owéj chwili miał zaledwo lat dwanaście; przecież z obawy, ażeby z czasem nie upomniał się o zabójstwo rodzica, zamierzyła Klytaemnestra i jego zgładzić. Zapobiegła jednak téj zbrodni starsza z córek Agamemnonowych, Elektra, i wyprawiła brata potajemnie przed matką i Aegisthosem do jednego z krewnych ojcowskich, do panującego nad krajem *Phocejskim Strophiosa*. Wykonawcą tego jéj zlecenia był stary sługa domu Pelopidów, który tu nazwany *Piastunem*, *Paedagogiem*. Sługa ten bowiem nietylko uprowadził Orestesa aż do Phoceji, ale i czuwał nad jego młodością, jako ochmistrz młodego królewicza. — Od tejto chwili aż do czasu, gdzie się akcya dramatu naszego poczyna, upłynęło lat *ośm*. Klytaemnestra razem z Aegisthosem opływają w rozkoszach i powodzeniu wszelakiém; dzieci Agamemnona wystawione są na uciemiężenia tak ze strony okrutnéj matki, jak nikczemnego ojczyma; potęga kraju niszczeje coraz widoczniéj. Klęski te szczególniéj odbijają się w duszy Elektry, która ani umie, ani chce sztu-

cznie pokrywać nienawiści do nieprawych przywłaszczycieli tronu jéj ojca. — Tymczasem Orestes spędza lata młodociane bezpiecznie w domu *Strophiosa* we Phokis, i wyrasta na młodziana wzrostu i woli potężnéj. Nie zapomina o obowiązku pomsty za ojca włożonym na siebie przez siostrę, co go wybawiła od śmierci; ale się jakoś nie kwapi do spełnienia onéj przed czasem. Wreszcie doszedłszy lat blisko dwudziestu, udaje się do *wyroczni Delphickiéj*, celem wyrozumienia woli bogów względem téj sprawy. Przez usta kapłanki daje mu rozkaz *Apollo* przystąpić do czynu natychmiast. Przybywa więc Orestes, wraz z przyjacielem lat swoich młodych Pyladesem, sysem Strophiosa (a późniéj mężem Elektry), w progi ojców swoich niespodzianie i potajemnie; i pierwsza scena dramatu od téj właśnie chwili rzecz prowadzi daléj.

Dla nadania rzeczy właściwych ram, dorzucam jeszcze następujące data o okolicznościach i miejscu przedstawienia téj sztuki.

Teatr, dla którego została napisana Elektra, t. j. teatr Dionyzejski w Atenach, mógł w sobie pomieścić trzydzieści tysięcy widzów.

Był on zbudowany a raczéj wykuty w wnętrzu podnóża skały, na któréj szczycie wznosił się gród ateński. Była to zatém jakby ogromna jama poziomo się chyląca w formie półkola. Amfiteatr, t. j. miejsce, gdzie zasiadała publiczność, tworzyły ławy coraz szerzéj i coraz wyżéj dokoła się piętrzące ku górze. Te ławy — byłyto warstwy naturalnego głazu tworzącego miąższość skaliska, ogładzone wedle potrzeby i gdzie były szczerby, kunsztownie nadłożone innym kamieniem. — Dachem téj ogromnej budowy — było gołe niebo.

Naprzeciwko tego amfiteatru wystawiony był w *klamrę* budynek murowany, zwrócony frontem do widzów. Front środkowéj części tego budynku stanowił głąb' sceny; dwa zaś skrzydła stykające się z tą częścią po obydwu stronach pod kątami prostemi, tworzyły boczne ściany *Sceny* tego olbrzymiego teatru.

Występujący na niéj aktór grecki, ażeby być widzianym przez całą rzeszę zgromadzoną na ławach Amfiteatru, przy-

wdziewał *kothurny*, rodzaj obuwia zachodzącego prawie do kolan, którego wysokość była często na stopę lub nawet więcéj. Nie przestając na tém, wkładał sobie na głowę tak zwany *Onkos*, przyrząd, za pomocą którego jeszcze bardziéj przedłużały się naturalne rozmiary postawy ludzkiéj. W miarę zolbrzymionéj *wysokości*, były przyrządy przysparzające i *w szerz* rozmiarów.

Również potęgowano i głosu donośność, a to za pomocą masek, których akustyczne przyrządzenie dla nas zresztą nie jest już znane. Bez maski takiéj nigdy się aktór nie pojawiał przed publicznością grecką, ani przed żadną starożytną.

W sposób taki podniesiona postać przyrodzona człowieka, wyrównywała dopiero ideałowi *Homera*, którego pieśni były skarbnicą tragików greckich i kanonem wiary potomnych. Jako więc śpiewał Wieszcz ten prastary o bogach i herosach bohaterskiego wieku Hellady, że ludzkiéj byli postawy, lecz większéj siły, piękności i kolosalniejszych rozmiarów ciała, „niżeli ludzie dzisiejsi“ (ἢ οἳ νῦν βροτοί εἰσιν): — takimi téż przedstawiała ich scena ateńska swéj publiczności, i potęgowała nie tylko charaktery ale i samą powierzchowność bohaterów tragedyi.

I. PROLOG.

Scena przedstawia Gród królewski w Mycenach. — W głębi front tegoż gmachu z trojgiem bram. — Koło nich posągi bogów i ołtarz ofiarny. — Po obu stronach sceny widok na dalsze okolice miasta. — Rzecz dzieje się o świcie.

PAEDAGOGOS — ORESTES — PYLADES i ORSZAK ORESTESA.

PAEDAGOGOS.

Synu męża, co pod *Ilios* wojsk helleńskich był hetmanem,[1])
Orestesie, otóż wolno oczom twym oglądać teraz
Tę ojczystą ziemię twoję, kędy zawsze myśl cię niosła.
Oto owo *Argos* stare, do któregoś tęsknił tyle,
Święte gniazdo *Inachowéj* opętanéj szałem córy;[2])
To zaś boga Wilkobójcy[3]) *plac Lycejski;* a po lewéj
Hery słynna to świątynia; — dokąd zasie przybywamy,
Wiedz, że patrzysz na *Myceny*, złotem głośne i potęgą! —
(wskazuje na grod królewski)
Oto dom obarczon zbrodnią dziadów twoich *Pelopidów!*
Ztądto zpośród krwi rodzica kiedyś twego cię uniosłem,
Ręką siostry twéj rodzonéj zbawionego otrzymawszy,
(podnosi rękę ku głowie Orestesa)
Wychowałem na *takiego* — na mściciela śmierci ojcu!
Toż więc teraz Orestesie i ty z obcych najżyczliwszy,
Pyladesie, — co najprędzéj radzić trzeba, co poczynać,

---

[1]) *Agamemnona.*

[2]) *Jo*, córka *Inachusa*, panującego niegdyś nad krajem *Argos*, była kapłanką *Hery* (Junony), i potajemnie kochanką *Zeysa*. Zazdrosna Hera dostrzegłszy niewiary małżonka, zesłała szaleństwo na Jonę.

[3]) „*Wilkobójca*," *Lykeios*, przydomek *Apollina*.

Bo już słońca promień jasny budzi ptastwa gwary ranne,
Gwiazdy gasną, noc się chyli. — Zanim kto więc z grodu wyjdzie,
Ułóżcie się w dobréj radzie; bo to chwila *nie* po temu,
By się wachać i rzecz zwlekać; ale sama czynów pora!

ORESTES.

O! najmilszy ze służebnych, jakież dajesz oczywiste
Znaki, że mi życzysz wiernie! — Jako rumak on szlachetny,
Co choć stary, nie upadnie w chwili ciężkiéj na otusze,
Ale w górę uszy stawia: równie nas i *ty* popędzasz,
Sam na przedzie przed drugimi. —
Toż obwieszczę, co zamyślam: ty zaś baczny dawaj posłuch
Na wyrazy, jakie powiem; a jeżeli w czém pochybię,
Przestaw w lepsze. — Kiedym stanął przed Wyrocznią przed *Pythyjską*,
Chcąc posłyszeć, w sposób jaki mógłbym spełnić mściwą karę
Na mordercach ojca mego: wróżył *Phoebus*, co usłyszysz:
„*Bez zbroicy — i bez tarczy — i bez wojska — i samemu —*
„*I podstępem zatajonym ziścić krwawy ręki zamach.*“ —
Kiedy takie więc wieszczenie posłyszałem z ust wyroczych,
Ty się zabierz — w chwili zręcznéj prowadzony krokiem zręcznym
Wniknij w wnętrze grodu tego i, co dzieje się, rozpoznaj
I dokładnie nas o wszystkiém, świadom będąc, zawiadomij!
Bo nie poznać żadną miarą im już ciebie w téj starości,
Nie widziawszy czas tak długi: i zawierzać będę ufnie
Téj siwiźnie, w którąś zakwitł. — Mowy zaś zażyjesz takiéj,
Żeś przychodzień od *Phoceji;* że cię przysłał *Phanotheys:*
Mąż-to bowiem najwierniejszy z sprzymierzeńców ich oręża;
I oznajmij, uroczyste dokładając zarzeczenie,
Że *nie żyje* już Orestes; że przeznaczeń nieuchronność
Na igrzyskach go pythyjskich wytrąciła z niesionego
W całym pędzie wozu. — Taka niechaj będzie powieść twoja!
(Do Pyladesa i towarzyszów)
My zaś, jako rozkazano, przedewszystkiém cześć mogile
Rodzicielskiéj dajmy zbożną szczodrym zdrojem płynów świętych

I wiązanką włosów z głowy [4]); a następnie wrócim znowu
W rękach niosąc śpiżobiodrą *czarę* [5]), com ją ukrył w krzewach,
(Jak nie tajno ani tobie); by powiastką ich zażywszy,
Słodkie zanieść zwiastowanie, że się oto już rozwiała
Postać moja wśród płomieni i rozpadła w popiół nikły!
Bo cóż miałoby mnie smucić, że umarłszy wedle *słowa*,
Wedle *rzeczy* żyw zostanę i wyniosę z tego sławę?
Żadne sądzę złém nie będzie słowo, które zysk przynosi.
Wszakże mądrych nawet często już widziałem, co w pogłosce
Umarłymi byli wrzkomo, a następnie gdy do domu
Powrócili, tém rozgłośniéj zasłynęli czcią i sławą.
Równie tuszę *ja* téż sobie, że przez wieść tę pełen życia
Zajaśnieję wrogom jeszcze jako gwiazda w ciemni nocnéj. —
Tylkoż o! ojczysta ziemio i bogowie wy domowi,
Z błogodawczém mnie przyjmijcie powitaniem na téj drodze
I ty domie ojców moich! — wszak przybywam po słuszności
Jako twój oswobodziciel, z dopuszczenia bogów zesłan.
Niech daremnie nie odejdę z tego kraju, pohańbiony,
Ale rządy mi oddajcie nad dziedzictwem i nad grodem! —
Otóż na tém słów mych koniec. Zatém starcze idź i pomnij
Czuwać nad tem, jak należy;

(do PYLADESA)

a *my* pójdziem, bo nadpłynął
Czas, ten mocarz najwładniejszy wszelkiéj sprawy między ludźmi.

ELEKTRA (z wnętrza grodu):

O! niestety mnie biednéj!

PAEDAGOGOS.

Toż zaprawdę tam z za bramy jakby jęk z służebnic któréj
Zdaje mi się, że doleciał uszu mych, o! dziecię moje.

---

[4]) Zlewano groby zmarłych ofiarą mleka, wina, oliwy, miodu lub wody. Również poświęcano im końce włosów swoich z głowy odcięte.

[5]) Urnę, wrzkomo z popiołami ORESTESA.

BIBLIOTEKA NARODOWA

ORESTES.

A czy tylko nie ELEKTRA to nieszczęsna? Poczekajmy,
Jeślić wola, i słuchajmy, czy się jęk nie ozwie znowu.

PAEDAGOGOS.

Żadną miarą! Nic poczynać pierw nie kuśmy się, niżeli
Co wyrocznia nakazała. — A poczynać trza od *tego:*
Od zroszenia świętym zdrojem grobu ojca; to bo tylko
I zwycięztwo da nam pewne i skuteczną czynów dzielność.

(wszyscy odchodzą.)

II. PARODOS.

ELEKTRA.[6])

(wychodzi z jednéj z bram pałacu i obraca się ku wschodzącemu słońcu.)

O! święty promieniu, i czysty powietrza
Nad ziemią wznoszący się tchu!
Ileż jęków wy mych, ileż w piersi skrwawione
Bolesnych uderzeń słyszycie codziennie
Gdy ciemna zapadnie już noc!
A po nocach co już — — to chyba bezsenne
Posłanie me wie w nienawistnéj komnacie,
Jak płaczę nad biednym, ach! biednym rodzicem,

[6]) Następujący tu śpiew ELEKTRY, że jest ujęty w spadki *anapaestyczne*, i to *bez strojicznego układu*, zastępuje miejsce tak zwanego *Parodos*. Właściwie nie jest nim jednak; gdyż takowy bywał śpiewany tylko przez chór, w chwili przybywania jego na *orkiestrę*. Jestto zatém śpiew z rodzaju tak zwanych *ἀπὸ σκηνῆς (Recitativo sceniczne)*. W natłoku uczuć lirycznych ELEKTRA wygłasza tu swą boleść; towarzyszące zaś w takich razach instrumenta dęte (mianowicie *fletnie*) podnosiły tém bardziéj ten wyraz smętny, jakim całe to miejsce napiętnowane. Pod koniec śpiewu przychodzi na orkiestrę chór. Pochód jego dany tu jest bez *parodos*, gdyż zastępuje go śpiew niniejszy, tego samego będąc pod względem rhythmu układu, co właściwy parodos.

Od którego na ziemi i obcéj i dzikiéj
Pragnący krwi *Ares*[7]) powściągnął swych rąk;
A żona go własna i łoża jéj wspólnik
Aegisthos o ziemię toporem morderczym
Cios w głowę zadawszy, rzucili jak dąb!
I ni jedna też w jęk nie uderzy niewiasta
Prócz mnie opuszczonéj, nad tobą, o ojcze
Tak nędznie, tak grzesznie zgładzony!
(chwila milczenia)
Ale moich narzekań i jęków żałosnych
Przenigdy nie spełni się czas!
Póki oczy me gwiazd widzą jasność promienną
I świetnéj białości ten dzień:
Jako ptak boleściwy, co dzieci mu wzięto,
U progu ja bramy ojczystéj płacząca
Wszem w obec zawiodę mój żal! — —
O! przybytku *Hadesa* i *Persephoneji*,[8])
O! *Hermesie* umarłych i *Aro* czcigodna
I *Wy*, córy bogów, straszliwe *Erinye*[9]) — —
Wszak bezprawiem ginących dopatrzy wasz wzrok!
Przybywajcie na pomoc, przychodźcie zdradliwych
Cudzołożców ukarać, o ojca się śmierć
Naszego upomnieć,

---

[7]) *Ares*, grecki *Mars*.

[8]) *Hades* i *Persephone*, bóstwa śmierci, piekieł, umarłych. To samo co *Pluto* i *Proserpina*.

[9]) *Ara*, mythyczne uosobienie zemsty, mało różna od *Erinyi*. — *Erinye* zaś byłyto bóstwa ścigające zbrodniarzy, mianowicie jeżeli się oni dopuścili przelewu krwi w zakresie własnéj rodziny. Liczba ich nieoznaczona. Zrodzenie niejednostajnie opowiadane. Według jednych miały to być córy *Skotosa* (ciemności) i *Ziemi*; według drugich córy *Nocy*; według jeszcze innych początek ich odnosi się do chwili, kiedy krople krwi, sączące z ran zadanych *Uranosowi* przez syna jego *Kronosa*, spadły na ziemię i wydały za dotknięciem swojém ze ziemią te straszliwe istoty. Postacią ani do bogów ani do ludzi nie podobne, w kir osłonione, z żmijami w włosach, niedościgłe w biegu, nieznużone w prześladowaniu, żadną modlitwą ani ofiarą nieprzebłagane, o wszelkiéj zbrodni wiedzące, — jak wyrzuty niedobrego sumienia, póty ścigały zbrodniarza, póki nie skończył szaleństwem. — Odpowiednie im były w mythologii rzymskiéj *Furie*.

I brata mi mego na pomoc przyślijcie,
Bo sama już dłużéj brzemienia żałości
Nie zniosę ku ziemi cisnącéj!

III. PIERWSZE EPEISODION.

(Pod koniec śpiewu Elektry przybywa na Orkiestrę[10]) Chór. — Piętnaście dziewic z wieńcami kwiatów na głowie — Przewodnica chóru na przedzie — postępują rzędami w milczeniu, w takt śpiewu Elektry. — Przybywszy na miejsce, rozstępują się na dwa Pół-chóry, gruppują się symmetrycznie na stopniach Thymeli, tak iż najwyższe miejsce zajmuje Przewodnica, i towarzyszą Elektrze aż do końca śpiewu stósowną pantominą. — Następnie muzyka coraz rzęsiściéj wplata się do pieśni i zaczyna się Śpiew Chóru. — Podnosi głos najprzód Przodownica Chóru.[11])

Strofa pierwsza.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Dziecie moje, córo złowieszczéj
Matki, Elektro, w jakichto łzach
Niewyczerpanych się rozpływasz

[10]) *Orchestra* w teatrach naszych nie ma miejsca sobie odpowiedniego. Pomiędzy *Scenę*, wyniesioną nad poziom na jakie 10 stóp, a *amfiteatrem*, gdzie zasiadali widzowie, znajdowała się w pośrodku rozległa przestrzeń, na samym poziomie urządzona, z przeznaczeniem, ażeby w témto miejscu odbywał chór swoje tańce i pieśni. Miejsce to nazywało się *Orchestrą*. Punkt środkowy na orkiestrze stanowił ółtarz ofiarny, wyniesiony nad poziom do pewnéj wysokości. Kilka szerokich stopni ułatwiało przystąpienie do niego. Ten ółtarz nazywano *Thymele*. — Około Thymeli zgromadzał i ustawiał się chór; i raz przybywszy, nie oddalał się już ztamtąd ani na scenę, ani téż do żadnéj innéj części teatru. Przybywał zaś na orkiestrę *nie* ze *sceny*, ale z zewnątrz przez wielkie wnijścia teatralne, jakich było *dwoje*, po jednemu z każdéj strony gmachu teatralnego. Temiż wnijściami przychodzili do teatru i widzowie. Wystawiano sobie, że chór przybywa z miasta, złożyć ofiarę na ółtarzu owym; spotkanie zaś jego z osobami na scenie działającemi było wrzkomo przypadkowe.

[11]) *Śpiewy Chóru*, jakich tu pierwszy przykład, mogą być rozmaitéj natury, jak się to pokaże niżéj. — Obecny śpiew należy do rodzaju przez starożytnych nazywanego *Kommos* (κόμμος właściwie *skarga*, *planctus*). Charakterystyczne jest w nim to, że go chór samodzielnie i odrębnie od sceny

Za bezbożnie zgładzonym
Zdradą matki podstępnéj

---

nie podnosi, ale owszem wiedzie niejako śpiewaną rozmowę z osobą dramatu działającą na scenie. W tém miejscu np. widzimy, że śpiewająca wprost zagaduje Elektrę i otrzymuje od niéj kilkakrotnie odpowiedź. — Drugą a nieodłączną od tamtéj właściwość *Kommosu* w tém uważać należy, że go nie wykonywa cały chór w połączeniu, ani téż głosów kilka złączonych; ale zawsze tylko głos jeden, pojedyńczo, z towarzyszeniem muzyki instrumentalnéj. — Zresztą wiedzieć należy, że podczas gdy pojedyńczy głos z chóru albo téż ze sceny odśpiewuje rzecz swoję, cały chór tymczasem uwydatnia plastycznie melodyę przez *taniec*. Były to oczywiście tańce poważne, uroczyste, nie polegające na zwinnych rzutach, szybkich poruszeniach ani skocznych obrotach; ale na pełném gracyi i wyrazu *uzmysławianiu* pieśni właśnie śpiewanéj, przez ruch ciał i odpowiednie pantominy. Byłto więc, że tak powiem, *balet tragiczny*, a zwano go *Emmeleia*.

Zwracam jeszcze uwagę czytelnika na następującą okoliczność. Wszelki właściwy śpiew chóru tragicznego składa się ze *Strof*. Każda *Strofa* ma swoję odpowiednią *Antistrofę*. Między strofą a antistrofą zachodzi zaś zawsze jak najściślejsza spójność. — My wyrazu *Strofa* lub spolszczonego *Zwrotka* używamy już o każdéj liczbie wierszy tak razem złączonych, że jakąś całość stanowią. Starożytni przywięzywali do téj nazwy daleko więcéj znaczenia. Jak u nas, tak téż i u nich nie było żadnéj zasady, z ilu wierszy ma składać się strofa. Liczba takowych powszechnie bywa dość znaczna; tak np. strofa obecna obejmuje wierszy 15. Również wcale nie było konieczną, ażeby jeden wiersz w strofie był do drugiego podobny. Owszem, różnią się one powiększéj części od siebie, a to nietylko pod względem liczby zgłosek, ale i co do rodzaju rytmu. Ale za to zachodzi zupełne podobieństwo i że tak powiem *geometryczne przystawanie do siebie* pomiędzy strofą a antistrofą. Ile wierszy w strofie, tyle jest ich i w antistrofie. Następstwo, rodzaj rytmiczny, długość lub krótkość i w ogólności cała budowa wierszy, tak pojedyńczo jak razem wziętych, jest ze wszech miar ta sama w strofie, co w antistrofie. Słowem: antistrofa zawsze jest wykonana według téj saméj nuty, a zarazem według tego samego rytmicznego schematu, co odpowiednia jéj strofa. Tak np. strofa obecna przedstawia się pod względem metrycznym w tłómaczeniu mojém, jak następuje:

Miary w śpiewie Przewodnicy chóru.

wiersz 120. ⏑ – ⏑ – | – ⏑ ⏑ – ⏑
– ⏑ ⏑ – ⏑ | – ⏑ ⏑ –
– ⏑ ⏑ – ⏑ – ⏑ –
– ⏑ ⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑
– ⏑ ⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑
125. – ⏑ ⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑
⏑ – | – ⏑ ⏑ – ⏑ | – ⏑ ⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑

Niegdyś *Agamemnonem?*
Oby zginął morderca, jeśli się mówić tak godzi!

ELEKTRA.

O! pokolenie szlachetnych,
Cieszyć mą żałość przyszłyście,
Wiem to, zgaduję, przenikam.....
Ależ niech zdala zostanie odemnie,
Bym zaniechała po ojcu nieszczęsnym
Płaczu żałoby! —
Zatém jeżeli wdzięk wdziękiem rozliczny
Spłacić mi chcecie: ach! dajcież, zaklinam,
W smutku tym zostać!

Miary w śpiewie Elektry.

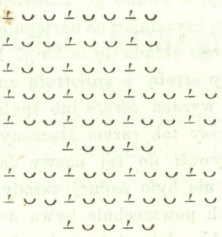

Otóż podług tego samego wzoru ułożona jest i antistrofa pierwsza. Tak więc obydwie te zwrotki stanowią jakby jeden *rym* — na wielką skalę — konsonujący zupełnie tak dla oka jak dla ucha. Tak samo zaś mają się do siebie i wszystkie dalsze pary stroficzne.

Skądże ta bodaj czy nie zadaleko posunięta kunsztowność?

Powtarzam raz jeszcze, że podczas kiedy strofę śpiewano, chór tańczył tymczasem w takt nuty téjże strofy. Tańczył zaś w ten sposób, że obydwa półchóry, z których się składał, w tanecznych ewolucyach swoich przesuwały się z miejsc, na których stały pierwotnie, na miejsca przeciwległe, tak iż pierwsza połowa chóru przy końcu strofy znalazła się tam, gdzie na początku strofy stała druga połowa; a druga tam, gdzie pierwsza. W téjto chwili następowała antistrofa. Terazto znowu wracały półchóry, w tychże samych ewolucyach, ale odwrotnych, każdy na swoje pierwotne stanowisko, tak iż przy końcu antistrofy znalazł się każdy z nich na swoim właściwym posterunku. — Otóż więc od tego, że to był *zwrot* a następnie *odwrot* taneczny, nazwano piosnkę pierwszą *strofą* (zwrotką), a drugą *antistrofą* (odwrotką); i samo z siebie wynika, że i nuta i układ i cała budowa muzyczna jak w pierwszéj tak w drugiéj musiała być ta sama. — W samym końcu dopiero następowało *Dośpiewanie* (Epodos), gdzie już obydwa półchóry razem śpiewały w głosach złączonych. Tańca wtedy zapewne już nie było.

Antistrofa pierwsza.

PRZODOWNICA CHÓRU.

O! nie wskrzesisz z toni *Hadesa*
Wszem przeznaczonéj ojca ty już
Ani przez modły, ni przez skargi....!
Ale przez smutek ten zbytni
Z cierpień znośnych w bezdenne
Brniesz i gubisz się sama!
Czemuż rzucasz się w rozpacz, z któréj — ach! nie ma zbawienia?!

ELEKTRA.

Tylko Niemądry zapomni
Zdradnie zgładzonych rodziców! —
Dla mnie zaś słodki już tylko
Jęk onéj ptaszki żałośnie *Itysa*,
Zawsze swojego *Itysa* płaczącéj,
Wiosny zwiastunki!...[12])
Ach! jako bóstwu ci cześć, o *Niobo*,
Głazie Boleści, kamieniu płaczący,
Kornie oddaję! —[13])

---

[12]) Wyrażenie w greckim texcie: *Posłannica Zeysa* zamieniłem od razu na zrozumialsze dla czytelnika polskiego: *Wiosny zwiastunka*, ponieważ o tyle tylko *słowik* nazwany być może wysłańcem tego rządzcy niebios i ziemi. — Natrącenie zaś o *Itysie* wyjaśni następujący *Mythus* grecki o powstaniu pierwszego słowika. — *Tereys*, król Tracyi, miał za żonę *Proknę*. Młodszą siostrą Prokny była *Philomela*. Tereys doczekawszy się z Prokny syna Itysa, pokochał się w Philomeli, i kiedy właśnie oddaliła się z domu Prokne, dopuścił się gwałtu na niéj, i żeby go nie oskarzyła przed siostrą, wydarł jéj język. Pomimo tego za powrotem siostry Philomela dała jéj wiedzieć o swojéj krzywdzie przez kilka wyrazów, które wyszyła na jéj welonie. Prokne zemściła się na małżonku w ten sposób, że syna swego Itysa zabiła i ugotowanego podała Tereysowi zamiast potrawy. Poczém razem z siostrą uciekła z domu. Natychmiast poznał okrucieństwo Tereys i poszedł w pogoń za uciekającemi. Już ich dopędzał, już podnosił topór morderczy nad ich głowami, kiedy ulitowawszy się bogowie nad niemi, przemienili Proknę w *słowika*, Philomelę w *jaskółkę*, a Tereysa w *dudka*. Otóż ocucone sumienie w Proknie-słowiku jest powodem, dla czego ptak ten takie smętne tony zawodzi!

[13]) Dorzucam w krótkości znane podanie o *Niobie*. Nioba, żona króla

Strofa druga.

(Pierwsza w pierwszym Półchórze.)

Nie samę tylko ciebie
Przygnębił ciężki Los; —
Lecz cząstkę zajęłaś tak wielką zeń sobie,
Że żadno z rodzonych nie zmierzy się z tobą
Ani *Chrysothemida*, ani *Iphianassa*,[14])
Ni Ów, co zdala cierpień
Szczęśliwą spędza młodość
Przez słynne swe Myceny
Z witaniem wyglądany,
Przybyć kiedyś mający pod *Zeysa* boską pawężą,
Dziedzic Orestes!

ELEKTRA.

Jegoto, jegoto bez wypoczynku ja
Przyjścia wyglądam — —
Krok mój się chwieje już, łzy w lica wpiły się,
Obce mi matki rozkosze,
Obce małżonki mi szczęście,
Dla mnie tylko sieroctwo...!
On zaś zapomniał już pomsty i cierpień swych,
Zawsze zawodne mi wieści orędzie:
Że *tęskni i przyjdzie:* —
Czemuż „tęskniąc," przyjść się nie kwapi?!

Tebańskiego *Amphiona*, a siostra pradziada Elektry, *Pelopsa*, była matką *siedmiu* dorodnych synów i tyluż córek. Uniesiona dumą, rzekła razu pewnego, że nie mogłaby równać się z nią w zaszczytach macierzyńskich ani nawet boska *Leto* (Latona), ponieważ ona miała tylko dzieci dwoje, to jest: *Apollina* i *Artemis* (Dianę). Leto skarciła zarozumiałość. Apollo pozabijał Niobie w jednym dniu wszystkich synów, Artemis wszystkie córki! Wtedy Nioba w rozpaczy bez granic opuściwszy Teby, powróciła do ojca swego *Tantala*, króla Frygii, i przemieniona została przez Zeysa na górzę *Sipylos* w skałę. Ale jéj boleść była tak wielką, że i z téj skały potok łez w dzień i nocą się sączył.

[14]) *Chrysothemis* i *Iphianassa*, siostry Elektry.

Antistrofa druga.

(Pierwsza w DRUGIM Półchórze.)

Odwagi dziecię moje!
Jest w niebie wielki *Zeys*
Wszechwiedny, wszechwładny! — Zdaj *jemu* żal gniewny,
A wrogów się pilnuj, lecz Zawiść staw w karby,
Resztę odkaż *Czasowi* — bógto bo smutki kojący! —
Bo ani na *Kryssejskiém*[15])
Bawiący tam nadbrzeżu
Rozkosznych trzód obfitém
Syn Agamemnonowy
Nie zapomniał o pomście, ni Bóg królujący potężnie
Nad *Acherontem*. —[16])

ELEKTRA.

Lecz pod nawałem rozpaczy wyczerpła się
Życia krynica — —
Zwiędły me siły już — lat młodych kwiat mi schnie,
Ani mnie matka ni ojciec
Ani przyjaciel, małżonek
Upadającéj nie wesprze...!
Jakby klucznica najlichsza ja krzątać się
Muszę po domu ojcowskim, odziana
W żebraczą tę suknię,
Próżne głodna stoły obchodząc!

Strofa trzecia.

(Pierwsza w DRUGIM Półchórze.)

Kiedy z wojny powracał,
Gdy na łożu małżeńskiém
Wypoczynku szukając,
Morderczych toporów uderzył weń cios:

---

[15]) Miasto *Krissa* położone było w *Phoceji*, gdzie się wychowywał ORESTES stósownie do woli ELEKTRY.

[16]) *Acheron*, jedna z rzek krajów śmierci.

Wtedy głosów żałosnych
I skarg boleściwych był czas! —
Zamysł *Zdrada* poddała
Spełniła go *Chuć*,
Okropny okropnie
Widok dawszy na jaw! —
Czyż był bóg, czy człek tego sprawcą?

ELEKTRA.

O! ze wszystkich złych
Najczarniejszy ty dniu!
O! Nocy kryjąca biesiadę straszliwą,
Gdzie ręce spiknięte napasły mi ojca
Haniebném morderstwem —!
O! te ręce mordercze *mnie* życie podcięły,
Wtrąciły mnie w grób!
Niechaj bóg olympijski z potężnéj prawicy
Dolegliwych udręczeń udręczy[17]) je kaźnią!
Co wesele i błogość, niech nigdy już w życiu
Nie wiedzą za czyn tak ohydny!

Antistrofa trzecia.

(Pierwsza w pierwszym Półchórze.)

O! powstrzymaj ten zapęd! —
Czemuż myślą nie zmierzysz,

[17]) Raz na zawsze nadmienię przy okazyi obecnego zderzenia się dwóch równobrzmiących wyrazów (jak „*udręczeń udręczy*“), że ilekroć napotka takowe czytelnik w niniejszym przekładzie, niechaj ich nie kładzie na karb ani niedbałości, ani też upodobania tłómacza w wyszukanych tego rodzaju niezwyczajnościach. Jestto tylko wierne naśladowanie jednéj z częstych właściwości stylu Sophoklesowego. — O kilka wierszy wyżéj było: „*okropny okropnie* widok dawszy na jaw“, — także na zasadzie podobnego wysłowienia w oryginale. — Również nie mogę nie wspomnieć o obfitości może niejednego rażącéj w wierszu 129.: „*wiem to — zgaduję — przenikam*“; zostawiłem tam te trzy mało stopniujące się odcienia jedynie w chęci zbliżenia się we wszystkiém do sposobu, który nie tylko jest cechą naszego poety, ale co ważniejsza, w pewnym względzie i całéj klassycznéj wyrazistości wszystkim greckim autorom właściwéj.

Z jakiéj doli dzień za dniem
W coraz głębszą niedoli pogrążasz się toń? — —
Zapalczywym umysłem
Kiedy wciąż budzisz waśnie i bój:
Alboż mały do cierpień
Zesłanych przez Los
Przysporzyłaś naddatek? —
Do dzierzących bo moc
Nie godzi ze zwadą się zbliżać! —

ELEKTRA.

O! dola-to zła
Dała zapęd mi ten!
O! wiem i nie taję, że zgubny to zapęd.
Lecz w strasznym tym prądzie nie wstrzymam zagłady
Póki życia mi stanie! —
Bo i któż-by mi kiedy, o! miłe wy moje,
Któż mądrzeby rzekł
Niedaremną mi radę i trafną w sam raz?
Więc i wasze niech zmilkną, niech zmilkną pociechy!
Dla mnie *nie ma* pociechy! mym skargom żałosnym
Wypoczynku *nigdy* nie będzie!

Epodos (Dośpiew).

(Wszystkie trzy głosy z chóru.)

Ależ dobrze ci życząc,
Głosem matki stroskanéj wołam ku tobie:
Nie ródź zguby ze zguby!

ELEKTRA.

Piłże kto z czary nieszczęścia pełniejszéj?
Czyżto zapomnieć umarłych jest *sławą?*
Gdzież w człowieku myśl taka?!
Szpetna „*sławo*“ — precz że odemnie! —
Jeśli na drodze żywota
Mam jeszcze słodycz gdzie spotkać: —
Niech mi się w jad na ustach zamieni,

Jeślibym skarg rozgłośnych nad ojcem,
Czci go zbawiwszy,
Skrzydła wstrzymała! —
Bo jeśli zmarły w grobie,
Jak proch, jak *Nic* wzgardzone
Zostanie,
A dwaj morderce jego
Przez krew mu krwi wzajemnie
Nie spłacą: —
Nie ma chyba już Wstydu ni Zgrozy bożéj na ziemi! —

PRZEWODNICA CHÓRU (mówi):

Jać przybyłam, o dziewico, bacząc skrzętnie i na twoję
I na saméj siebie korzyść; lecz jeżeli *źle* ci radzę,
Ty przemagaj: bo pójdziemy z tobą wszystkie dokądkolwiek.

ELEKTRA.

Wstydci dla mnie, o niewiasty, jeżeliście rzekły w sobie,
Sądząc z skarg tych wielorakich, żem ja zbyt nieznośna
w gniewie! —
Ależ wszak to twarda przemoc, być mi każe, jaką jestem!
Pobłażajcież! — Bo jakżeby z domu cnego białogłowa
Widząc krzywd ojczystych pasmo, jako *ja* je widzę coraz
Dzień za dniem i noc za nocą zamiast niknąć wzrastające,
Nie czyniła, co *ja* czynię? — Oto serce mi nasamprzód
Nienawiścią szarpie podłość, ach! ohydna *téj*, co moją,
Urodziwszy mnie, jest *matką!* a do tego w własnym domu,
W domu moim żyję wespół z mego ojca mordercami
I rządzona jestem przez nich i z ich ręki otrzymuję
Równie kęs codziennéj strawy, jak i głód i niedostatek! —
A posłuchaj daléj jeszcze: jakież dni-to sądzisz spędzam,
Kiedy widzę na królewskim — *na mojego ojca tronie* —
Aegisthosa rozpartego! — i kiedy go w szaty widzę
Odzianego takie same, w jakie *tamten!* — i ofiarne
Lejącego bogom zdroje właśnie *tam*, gdzie zabił jego? —
Kiedy widzę zgoła owo ze wszech zuchwalstw najzuchwalsze:
Mężobójcę w łożu ojca, ach! w objęciach matki naszéj,

Jeśli wolno nazwać matką *Aegisthową rozkosznicę!...*
Ona zasie — tak bezczelna, że się tuląc do zbrodniarza
Ni przed mściwą drży Erinyą, i z uśmiechem prawie jeszcze
Broi grzechy, — gdy doczeka dnia onego, w którym niegdyś
W zdradzie — milczkiem, z tyłu godząc, ojca nam zamordowała:
Wtedy chóry więc taneczne stawia na cześć bogom zbawczym
I ofiarą jagniąt licznych comiesięczną żebrze łaski! —
Ja zaś patrząc na to wszystko w domu płaczę udręczona,
Tonę we łzach, tłumić muszę w sobie saméj jęki moje
Nad tą smutném zwaną mianem *Agamemnonową Stypą;*
Bo już nawet płakać tyle, ile pragnie żałość moja,
Zabronili! — Zaraz owa tak szlachetna w mowie wiedma
Wrzeszcząc w głosy, miota na mnie obelgami i złorzeczy:
„O! bezbożna plago moja, czyż ci ojciec umarł saméj?
„Niktże inny ze śmiertelnych jego zgonu nie żałuje?
„Zgiń, przepadnij! Żebyż nigdy z tych przeklętych twych wyrzekań
„Nie zbawili cię bogowie, co nad grobów światem rządzą!“
— Tak się pastwi w swém zuchwalstwie; a jeżeli kto jéj wspomni,
Że Orestes *przyjdzie:* wtenczas krzyczy wściekła przyskakując:
„A nie tyżeśto przyczyną? a nie twojaże to sprawka?
„*Tyśto* z rąk mi Orestesa skradłszy, gdzieś tam wyprawiła!
„Ale wiedz, że czeka ciebie za tę śmiałość godna kara!“
— Tak ujada. A podszczuwa jeszcze nadto, obok stając
Ówże gach jéj najmilejszy, to sromotne Do-niczego,
Niedołęga od stóp do głów, tchórz z babami wojujący! —
Ja zaś ciągle wyglądając Orestesa jako zbawcę
Mającego w pomoc nadejść, ginę oto nieszczęśliwa;
Bo wciąż dzieło odraczając, wszystkie zniszczył mi nadzieje
I obecne przed oczyma, i na spodzie serca skryte.
Toż w niedoli tak okropnéj wżdy nie pora, miłe moje,
Ani na potulność baczyć, ani na uległość zbożną;
Lecz w złym domu z konieczności człek i sam się odda złemu.

PRZEWODNICA CHÓRU.

Powiedz-no mi, czyli podczas gdy Aegisthos w domu bawi,
Ty tu z nami tak rozmawiasz, czy téż wyszedł dokąd z domu?

ELEKTRA.

A zaiste! Nie myśl żebym, gdyby był obecny w domu,
Śmiała chodzić tak przed bramą; lecz na pole wyszedł właśnie.

PRZEWODNICA.

Toż i ja się sama puszczę śmieléj z tobą i bezpieczniéj
W pogadankę bez ogródki, kiedy tak się rzeczy mają.

ELEKTRA.

Ufna, że go w domu nie ma, mów i pytaj, czego pragniesz.

PRZEWODNICA.

Otóż pytam córo ciebie: Twój rodzony — cóż ty myślisz,
Przyjdzież on, czy zwlecze przyjazd? *to*bym wiedzieć najprzód chciała.

ELEKTRA.

Obiecujeć; lecz z obietnic żadnéj dotąd nie uiścił.

PRZEWODNICA.

Rad spełnienie bo odwłóczy, kto gotuje dzieło wielkie!

ELEKTRA.

A ja przecie *nie* przez zwłokę wybawiłam go od śmierci!

PRZEWODNICA.

Miej-no ufność! — Krew szlachetna płynie w nim, to wesprze swoich.

ELEKTRA.

W toć ja wierzę! Bez téj wiary jużbym dłużéj żyć nie mogła!

(Chrysothemis wychodzi z bramy pałacu)

PRZEWODNICA.

Ni już słowa więcéj nie mów! Bo spostrzegam we drzwiach oto
Téjże krwi co ty dziewicę i ze szczepu tegoż co ty

Jak po ojcu tak i z matki, CHRYSOTHEMIDĘ; właśnie z domu[18])
Niesie dary pogrzebowe, jakie zmarłym dawać zwyczaj.

CHRYSOTHEMIS (przystępując do ELEKTRY).

Cóż-to znów, o siostro moja, wysunąwszy się z komnaty,
Tak wygłaszasz przed bramami? Aniż długi czas więc ciebie
Nie nauczy, że daremne gniewom czczym jest folgowanie?
Wżdyć nie tajno ani dla mnie, że bolesna dola nasza,
Tak, że gdybym siłę miała, poznaliby, jak im życzę.
Lecz obecnie, wpośród burzy wolę płynąć z żaglem na dół
I nie zdawać się że działam — nie działając nic ni szkodząc.
Ależ takie pragnę siostro, by i *twoje* były czyny,
Choćto wprawdzie nie *to* słuszne, co wyrzekną *moje* usta,
Ale jako *ty* osądzisz; przecież jeśli nie jak sługa
Ale żyć mam jako wolna: panujących słuchać trzeba.

ELEKTRA.

Ach okropnie, żebyś ojca — *jego* córką, *jego* dzieckiem
Własném będąc — zapomniawszy, dbała tylko o chęć matki!
Bo tych wszystkich przestróg dla mnie *od niéj* się to nauczyłaś,
Sama z siebie nic nie mówisz! — chyba że wybierzesz z dwojga:
Albo czucia nie masz w sercu — *albo* mając, za nic sobie
Poczytujesz pamięć Drogich! —[19]) Rzekłaś świeżo, że gdyby ci

[18]) CHRYSOTHEMIS występuje na scenę z pałacu, którego front przedstawia tylna ściana sceny. Spostrzega ją chór dla tego pierwéj, niż ELEKTRA, ponieważ chór stoi ciągle twarzą ku scenie, tyłem lub bokiem ku publiczności; ELEKTRA zaś przeciwnie: twarzą do widzów i chóru, plecami do bram pałacowych. — W ten sposób jest to naturalną, że chór choć więcéj oddalony od nadchodzącéj CHRYSOTHEMIDY, aniżeli ELEKTRA, przestrzega ją przecież o tém.

[19]) Miejsce jedno z najtrudniejszych, które explikatorowie powszechnie źle wykładają. Całe to zdanie uważam za stawione na dowód, że w rzeczy saméj CHRYSOTHEMIS ma owe „roztropne“ przestrogi nie ze siebie, ale od matki. Dla tego wyraz ἔπειτ' (ἔπειτα) w tém miejscu (mniéj zwyczajnie) znaczy *ztąd téż*, albo *gdyż*. Ja go wcale nie przetłómaczyłem, bo zwrot zdania sam już oddaje odcień przyczynowości, o który tu chodzi. — Powiada więc ELEKTRA, że albo nie ma żadnego przywiązania do ojca CHRYSOTHEMIS,

Dano siłę, twa nienawiść jasną łuną by zabłysła;
A gdy ja każdego razu pragnę ojcu pomstę ziścić,
Ty nietylko mnie nie wspierasz, ale jeszcze łamiesz zapęd!
Nie grzech-że to przeciw ojcu i lękliwość iście podła?
Naucz-no mnie, lub odemnie posłysz: jakiż zysk mi spłynie,
Jeśli skarg tych zaprzestanę? Czyż nie żyję? — Nędznie?
Prawda!
Ale więcéj mnie nie trzeba! A dokuczam im i dręczę,
Że aż cieszy się w mogile, iż mu taka cześć, Umarły,
Jeśli *jest* tam radość jaka!... A cóż *ty*, *zawistna* wielce?
Twoja zawiść w *słowie* tylko; w *rzeczy* jesteś z mordercami!
To téż jabym się ich władzy nie ugięła, choćby mi kto
Wszystkie łaski w darze stawił, w jakie *ty* opływasz teraz!
A dla ciebie niech tam sobie stół bogato zastawiony
I obfitość będzie wszelka! Moją strawą: *nie opuszczać*
Opuszczonych! — Twéj szczęsności ci nie zajrzę i nie pragnę,
Ani tybyś, mądrą będąc! — Tak zaś, mogąc dzieckiem
prawém
Najlepszego się nazywać z wszystkich ojca: — zwij się
matki! —
Owoż ujrzy świat zdumiony, żeś przewrotna i zdrajczyni
Rodu, ojca umarłego i wszech osób drogich tobie!

PRZEWODNICA CHÓRU.

Tylkoż, przebóg, nie dawajcie skrzydeł słowom aż do
gniewu!
Wszakże w obu mowach waszych zysk utajon; byleś tylko
Ty z rad mądrych *jéj* korzystać, a znów *ona* z *twych* umiała

---

kiedy takie jéj daje przepisy; albo téż, będąc przywiązaną, nie dba o niego! Do pierwszego się pewnie nie przyznaje; drugie jest sprzecznością i zatém niepodobieństwem; nie pozostaje przeto, jak wnosić, że powtarza bez zastanowienia zasady cudze, zasady matki. — Przez *τῶν φίλων* nie można, ile mi się zdaje, rozumieć ironicznie AEGISTHOSA i KLYTAEMNESTRY, jak wielu wydawców sądzi; ale *Agamemnona*. Bo *μνήμη*, *pamięć*, nie dobrze byłoby użyte o osobach żyjących jeszcze i widywanych codziennie. Takież samo ma znaczenie *τοῖς φίλοις* w wierszu 388. — Nakoniec *κακῶς φρονεῖν* mylnie odnoszą niektórzy do niedołężności logicznéj, rozumowéj. Moralną niemoc ma tu ELEKTRA na względzie.

CHRYSOTHEMIS.

Jać już, o niewiasty miłe, zwykła jestem mów jéj takich
I przenigdy rzeczy o tém bym nie wszczęła, gdybym właśnie
Nie słyszała o najsroższéj już wiszącéj nad nią kaźni,
Która ją powstrzyma od tych nieskończonych utyskiwań.

ELEKTRA.

Toż-no powiedz, cóż tak straszne? Bo jeżeli rzeczesz gorsze
Niźli tamto: jużbym dłużéj ci nie stała w przeciwieństwie.

CHRYSOTHEMIS.

Owoż ci wypowiem wszystko, ile mi wiadome tylko.
Zamierzają oni ciebie, jeśli jęków nie zaniechasz,
Posłać kędy nigdy słońca nie dowidzi oko jasne,
I w pieczarze żyjąc ciemnéj, w kraju obcym i dalekim,
Tamto będziesz sobie saméj o swéj nędzy pieśń zawodzić. —
Bacz więc na to; a gdy potém cię przemoże cierpień wielkość,
Mnie nie winuj; czas ci bowiem po rozsądku działać jeszcze.

ELEKTRA.

I czyż to już uchwalono tak postąpić sobie zemną?[20])

CHRYSOTHEMIS.

Jak najpewniéj, skoro tylko z pól AEGISTHOS do dom wróci!

---

[20]) Obecny sposób prowadzenia dialogu, wiersz za wierszem, i nigdy ani więcéj ani mniéj, nazywano *Stichomythia*. Znajdzie ją czytelnik u tragików greckich prawie zawsze tam, gdzie występują naprzeciwko siebie dwie odrębne dążności, z równemi czyto pozorami czy uroszczeniami słuszności. Jestto jakby odważanie na równéj wadze dwojga zdań, wśród którego i na jednę i na drugą szalę spada słówko za słówkiem, myśl za myślą. Aż wreszcie po wyczerpnięciu całego zapasu spadnie na raz argument silniejszy, i szalę na jednę stronę przechyli. Taki argument bywa zawsze wyrażony w *dwu* wierszach, które przypadają na sam koniec Stichomythyi i zamykają takową. Zwykle włożone są one w usta téj osoby, która pomiędzy dwiema rozmawiającemi z całego swego już charakteru jest natarczywsza i więcéj podlega wpływowi *pathosu*. — Bywają także *Distychomythie*. Wtedy odzywa się każda strona od samego początku zawsze z dwoma wierszami na raz. Przechylenie rozmowy sprawiają natenczas *trzy* wiersze, wyrzeczone za jednym razem w końcu.

ELEKTRA.

Owszem! — Jeśli *po to* tylko: niechże wraca co najprędzéj!

CHRYSOTHEMIS.

O nieszczęsna! cóżto znowu za życzenie z ust wydałaś?

ELEKTRA.

By przybywał, jeśli z tego zamyślają coś uczynić.

CHRYSOTHEMIS.

Żeby jakiéj doznać kaźni? — gdzież cię rozum twój opuścił?

ELEKTRA.

Żeby pozbyć was się z oczu, jak najdaléj uciec od was!

CHRYSOTHEMIS.

A toż życie, które wiedziesz, względuż na nie mieć nie zechcesz?

ELEKTRA.

O! bo miłe téżto życie, aż podziwiaćby je można!

CHRYSOTHEMIS.

Leczby było, gdybyś tylko chciała krzywych myśli zbyć się.

ELEKTRA.

Nie ucz ty mnie twoich *prostych!* Złą dla zmarłych ja nie będę.[21])

CHRYSOTHEMIS.

Tego przecie téż nie uczę; lecz ulegać potężniejszym.

ELEKTRA.

Ty się łaś im! Co tam prawisz — wiedz że *nie mój* to jest sposób.

CHRYSOTHEMIS.

Pięknie jednak *nie* przez własną ledz samochcąc niezaradność!

---

[21]) Wiersz ten i poprzedzający nie jest przełożony dosłownie. Ale przeciwstawienia wyrazów greckich εὖ i κακὴν niepodobno inaczéj oddać w polskiém, jak za pomocą odpowiednich: *krzywych* i *prostych*.

ELEKTRA.

To polegniem, jeśli trzeba! — pośród prac nad pomstą ojca!

CHRYSOTHEMIS.

Lecz nie żąda tego ojciec; pewna jestem, że przebacza.

ELEKTRA.

Takich słów pochwałą stwierdzić — chyba *Złych* to będzie rzeczą!

CHRYSOTHEMIS.

Więc nie będziesz mnie już słuchać i nie zgodzisz się z czém radzę?

ELEKTRA.

Za nic w świecie! Nigdy tyle bezrozumna ja nie będę!

CHRYSOTHEMIS.

Czyń jak chcesz; — ja pójdę daléj w jaką mnie wysłano drogę.

ELEKTRA.

Dokąd idziesz? w jakiéj sprawie? komu niesiesz te ofiary?

CHRYSOTHEMIS.

Matka mnie posyła darem tym uraczyć grób ojcowski.

ELEKTRA.

Coś ty rzekła? grób-że wroga największego ze śmiertelnych?

CHRYSOTHEMIS.

Co go uśmierciła sama! wszakże *to* powiedzieć chciałaś?

ELEKTRA.

Któż z przyjaciół ją namówił? Kto osądził, że tak trzeba?

CHRYSOTHEMIS.

Jakieś straszne widmo nocne — tak przynajmniéj się domyślam.

ELEKTRA.

O! bogowie rodu mego, toż by *teraz* przyjdźcie w pomoc!

CHRYSOTHEMIS.

Czy z powodu tego strachu ufność w cię wstąpiła jaka?

ELEKTRA.

Jak opowiesz mi widzenie: *wtedy* myśl ci mą objawię.

CHRYSOTHEMIS.

Lecz mi ono niewiadome; mało'ć tylko rzec potrafię.

ELEKTRA.

Ależ zwiastuj, choćby mało! Toć już nie raz małe wieści
Powaliły z nóg potężne, a podniosły poniżone!

CHRYSOTHEMIS.

Jest pogłoska, że widziała swe powtórne zaślubienie
Z ojcem naszym, wracającym z grobu na to światło dzienne.
I widziała, że wziął do rąk berło, które za żywota
Nosił, teraz zaś AEGISTHOS —, i zatwierdził na ognisku.
I że z tego berła w górę wystrzeliła gałąź bujna,
Któréj cień zarzucił całą mężów Mycenejskich ziemię. —
Otóż wieść, co mi ją pewien — jéj przytomny, kiedy sen swój
Heliosowi objawiała,[22]) — powierzając opowiedział.
Więcéj nadto zaś już nie wiem — chyba że posyła oto
Mnie z powodu tego widma. — Więc przez bogi, przez rodowe
Klnęć i błagam: słuchaj rad mych, nie upadaj nierozmyślnie,
Bo gdy teraz mnie odtrącisz: — będziesz w chwili ciężkiéj szukać! —

ELEKTRA.

Ależ o! najmilsza moja, niechże z tego, co masz w ręku,
Nic mogiły nie pokala; bo i z ludzkich praw niewolno
I grzech przeciw bogom byłby, stroić w dar i rosić zdrojem
Grób ten święty pochodzącym z ręki wroga krwią splamionéj!

---

[22]) Było zwyczajem u Greków obwieszczać złe sny *Heliosowi*, bogu dnia i słońca i jawu; ażeby jako pogromca nocy, udaremnił i sny, jéj zesłańcami będące.

Ale albo to na wiatry, lub pod żwirem w ziemi wnętrzu
Zakopując skryj, by nigdy na mogiłę ojca z tego
Nic nie zaszło. Raczéj kiedy *ona* umrze, niechto w ziemi
Jako klejnot *dla niéj* leży! — Bo zaprawdę! tylko ze wszech
Nędznych niewiast najnędzniejsza takich ofiar nienawistnych
Może raczyć darem *tego*, co mu śmierć zadała sama! —
Bo no pomyśl, czyć się zdaje, aby zmarły on w mogile
Mógł przyjmować wdzięcznie dary *téj*, przez którą legł zbezczeszczon,
Poćwiartowan, wróg by jaki,[23]) a dla zmycia jeszcze zbrodni
Krew z toporu własną głową musiał ścierać wśród konania!? —[24])
Czyż nie sądzisz, że to nawet ziści jéj zabójstwa odpust? —
O! nie stanie tak się, siostro, precz od ciebie sprawa taka;
Raczéj ściąwszy koniec kosy z głowy swéj pierścieniowłoséj,
Oraz z mojéj potyranéj — — lichy dar, lecz na co stać mnie,
(wyrywa sobie nieco włosów)
Daj mu włos ten nietrefiony i przepaskę tę bez ozdób.
(odpina sobie przepaskę i oddaje Chrysothemidzie)
I klęknąwszy nadegrobem, wznieś ku niemu modły głośne,
By wstał z ziemi przeciw wrogom, jako mściciel dla nas zbawczy,
I by syn Orestes silném powaliwszy z nóg ramieniem
Nieprzyjaciół jego, zdeptał onych karki, w pełni życia,
Ażebyśmy go na przyszłość czciły dłońmi szczodrzejszemi
Niż jak teraz go darzymy. — Domyślamci ja się wprawdzie,
Że i jemu myśl w to godzi, zsyłać jéj te sny złowieszcze;
Jednak siostro, usłuż w sprawie i dopomóż mnie i sobie
I miłemu nadewszystkich w *Hadesowéj* mocy ojcu!

PRZEWODNICA CHÓRU (do Chrysothemidy):

Po miłości świętéj mówi ta dziewica. Ty zaś córo,
Jeśli myśl rozumna w tobie, czego chce uczynisz, sądzę.

---

[23]) Odcinano zamordowanym ramiona, na znak, że te narzędzia czynów dały były pierwéj powód do dokonanego obecnie na zabitym morderstwa.

[24]) Zmazywano krew z narzędzi morderczych o głowę i włosy zabitego, w celu ażeby wina zabójstwa, spływając na głowę tegoż, nie ciężyła na mordercy.

CHRYSOTHEMIS.

Tak, uczynię. Bo *jednemu* nie przystoi sprzeczka *z dwoma*,
Kiedy celem sprzeczki *Słuszność;* ale ją skwapliwie spełnić.
Ależ kiedy na czyn taki się odważam, niechże przebóg
Każdą z was milczenia strzeże! Bo gdyby się matka o tém
Dowiedziała: gorzką, myślę, byłaby mi śmiałość taka!

(CHRYSOTHEMIS odchodzi do grobu ojca. ELEKTRA zostaje na scenie sama.)

IV. PIERWSZE STASIMON.[25]

Strofa.

(Pierwszy półchór.)

Jeśli się nie ćmi
Wieszczy mój wzrok,

[25]) Otoż przykład drugiego rodzaju Spiewów chórowych, który ze znanym nam już *Kommosem* nie ma żadnéj wspólności ani pod względem formy, ani wewnętrznego znaczenia. Kommos jest, jakto już powiedziano, tylko rozmową liryczną chóru z osobą lub osobami sceny; śpiew obecny przeciwnie jestto już pieśń chóru własna, udzielna i ze wszech miar od sceny odrębna. Nie występują w niéj, jak w poprzedzającym Kommosie głosy pojedyńcze z pomiędzy chóru do ELEKTRY zwrócone; ale wznosi ją chór cały jako jednolita massa, porwana myślą ogólną na wysokość, z któréjsię odsłania rozległy pogląd i na przeszłość i przyszłość losów domu Agamemnona. — Pieśń taka, jak obecna, stanowi też najwłaściwsze zadanie chóru; nazywa się zaś *Stasimon.* Stasimon przypada w tragedyi greckiéj zawsze na takie miejsca, gdzie rzecz doprowadzona jest do punktu stanowiącego, że tak powiem, epokę w toku dramatu; gdzie prąd wydarzeń zatrzymuje się na czas pewien. — W takichto razach jest pora, ażeby chór wystąpił w charakterze raz na zawsze sobie nadanym, w charakterze widza i świadka, mającego się wprawdzie biernie tylko do akcyi dramatu, ale obdarzonego wzrokiem, który i dopuszczenia bożego w zawikłaniu wydarzeń dopatrzy, i w powziętych zamiarach zawsze odróżni, co w nich słuszność i miara, a co wypływ namiętnego szału, by też i najpozorniéj motywowany. Bo osoby na scenie działające porwane są w wir akcyi. Im daléj się zapędzą od normalnéj równowagi, jaka człowiekowi samą naturą wskazana, tém wznioślejsze ich *pathos*, tém przeważniéj imponują. Żeby więc tym huczącym i zgiełkliwym zapędom, ja-

Jeżeli w fałsz
Myśl nie zagrzęzła:

---

kich obraz przedstawia scena, przeciw-stawić normalną spokojność ducha i że tak powiem, *kammerton* uczuć i usposobień ludzkich: stawiają tragicy greccy na orkiestrze kolossalną postać chóru i dobywają z niego właśnie w chwili zwrotów najkrytyczniejszych głosy wyższéj mądrości, głosy sądu działań na scenie. Nie żeby przez nie powściągać w zbytnich zapędach sameż osoby dramatu; gdyż nie jest zadaniem chóru wywierać wpływy na tok wydarzeń w dramacie. Ale ażeby w widzach przywrócić tę spokojność poglądu, tę niezawisłość od wrażeń w ocenianiu działań bohaterów sztuki, którą tak łatwo stracić, gdy się patrzy na nie ze współczuciem, a bez któréj jednak — przynajmniéj według zdania starożytnych — mowy być nie może o takim stósunku pomiędzy publicznością a dziełem poety, w jakim się ona mieć do niego powinna. Od czasu do czasu przeto — przy każdym odrębniejszym zwrocie czynu dramatycznego — podnosi chór wielki swój głos — *vox populi*, — w zawieszeniu zostawia na czas pewien umysły i zbiera ze swego stanowiska w jeden treściwy pogląd to wszystko, co albo już dokonane, albo niebawem ma się dokonać. A tym sposobem idealizuje współudział widzów: prostuje, co zauważyli mylnie, chłodzi co uczuli za gorąco, rozgrzewa co przyjęli za oziębłe; słowem: przygotowywa ich do tego, co niezadługo nadpłynie. Owoż pieśń, w któréj spełnia chór takieto zadanie swoje, czyli *Stasimon*, mamy w tragedyi naszéj po raz pierwszy przed sobą.

Jeżeli zatem *Stasimon* przypada w tragedyi na same chwile odpoczynkowe, zrozumie łatwo czytelnik, że zastępowało ono w dramatach klassycznych to, czego przy dzisiejszém urządzeniu sceny dokonywa spuszczenie zasłony teatralnéj, czyli zamknięcie *Aktu*. Sztuki greckie nie dzielą się wprawdzie na akty; ale rozkładają się natomiast na ustępy *stasimonami* rozgraniczone, czyli na *Epeisodia* (epizody); a to sprawia w ostatecznym skutku to samo, jak gdyby się dzieliły na akty. — Trzeba tylko nadmienić, że konwencyjnéj liczby Epizód, czyli Aktów nie było w dramacie greckim. Liczba bowiem takich pieśni chórowych jest wielce różna w utworach klassycznych. Są sztuki, gdzie ich znajdzie i sześć (jak w *Antigonie*), są znowu takie, gdzie nie ma więcéj nad jednę (jak w *Philoktecie*). Zależy to zupełnie od tego, ile takich zawieszeń czyli przestanków dozwalała architektonika dramatu. — W obecnym utworze *Sophoklesa* naliczyć można *trzy stasima:* obecny, drugi zaczyna się od wiersza 1050., trzeci od wiersza 1376. Wten sposób ELEKTRA dzieli się na trzy *Epeisodia*, do których jeśli doliczymy Prolog jako epizodę czwartą, a Zakończenie (Exodos) jako piątą: — będzie wszystkiego aktów *pięć*.

Co się nakoniec tyczy sposobu orchestycznego wykonania stasimonu, wiedzieć należy, że był on śpiewany *przez całą massę dobranych głosów*, z towarzyszeniem muzyki instrumentalnéj. *Strofę* śpiewała zawsze jedna połowa chóru połączonemi głosy; druga połowa prawdopodobnie towarzyszyła jéj tańcem. Następnie odśpiewywała *Antistrofę* ta połowa chóru, która dotąd

To wieści już
Nadejście swe
Dike w rękach niosąca[26])
Prawy swój sąd. —
Przyjdzie, przyjdzie, o córo ma,
Za czasu nie wiele!
Ogarnia ufność mnie
Słodkobrzmienne słyszącą
Snów zwiastowanie dzisiejsze.
Bo pomny jest
Po wszystkie czasy
Co cię spłodził Hellenów król,
I przed laty ukuta
Dwusieczna śpiż,
Co śmierć mu zadała najohydniejszém bezprawiem! —

Antistrofa.

(Drugi półchór.)

Przyjdzie i hyżéj
Stopy jak skra
O rękach stu
Z tajnych zasadzek
Nagle jak śpiż
Na grzeszny kark
Spadająca *Erinnys!* —
Wszak skaził *Ich*
W cudzém łożu, zbryzganém krwią

tańczyła, a druga zawodziła na teraz tańce. I tak daléj, bez różnicy, czy śpiew składał się tylko z jednéj pary strof (jak np. obecny), czy z kilku. Na końcu następował Dośpiew *(Epodos)*, śpiewany przez wszystkie głosy obydwóch półchorów razem.

[26]) *Dike* — bogini sprawiedliwości. *Nemesis* także sprawiedliwość wymierza. Ale podczas kiedy *Dike* najchętniéj *wynagradza*, a jeśli ściga zbrodnie karzącą ręką, to skryta w obłok i ze łzami w oczach: — *Nemesis* jest bóstwem zawistném i złém, *karać* tylko zdolném. — O tyle znaczenie Nemesis spływa na jedno prawie z *Erinyami;* tylko że nie wszystkie zbrodnie pociągały za sobą prześladowanie Erinyi; Nemesis zaś wkracza wszędzie.

Ciał związek nieślubny; —
Więc ziści się mój głos,
Że nadchodzą już znaki
Groźne, ach groźne zbrodniarzom
I sługom ich! —
Zaprawdę żadnych
Nie ma chyba dla ludzi wróżb,
Ani w bożych wyroczniach,
Ni w strasznych snach,
Gdy widmo to nocne w wiatr się rozwieje ułudny! —

Epodos.

(Oba półchóry razem.)

Ach! opłakane niegdyś
Wyścigi *Pelopsowe*,[27])

[27]) Mamy oto rzut oka w pieśni téj chóru na początek nieszczęść gnębiących od tylu już generacyi dom *Atridów*. Protoplastą domu tego był *Pelops*, ojciec *Atreysa*, dziad *Agamemnona*. — Otóż zaciągnął Pelops winę na całe swoje plemię przez zajście następujące. Był w *Elis* król *Oenomaos*, który miał córkę głośną w całéj Grecyi z piękności, imieniem *Hippodamia*. Nie wydawał jéj długo za mąż, zastrzegł bowiem, że temu tylko ją odda, któryby go prześcignął w wyścigach konnych. A to było niepodobieństwem, bo miał konie w biegu niedościgłe i nader zręcznego pojezdzcę. Chociaż się więc wielu zgłaszało na współzawodników Oenomaosa, nie zdołał mu przecież żaden do trzymać placu. Wreszcie przybył i Pelops. Pelops poznał od razu, że ciężka to będzie sprawa, jeżeli nie zażyje fortelu. Przeciągnął zatem potajemnie na swoję stronę pojezdzcę przyszłego swego teścia, i przyobiecawszy mu *nagrodę w saméj rzeczy nie małą*, otrzymał od niego nawzajem zapewnienie, że mu w wyścigach będzie pomagał. Pojezdzcy tego imię było *Myrtilos*. Kiedy nadszedł czas wyścigów, Myrtilos naumyślnie źle przyrządził wóz swego króla. Zaledwo Oenomaos rozpędził swoje bieguny, kiedy się wóz rozbiegł na sztuki, a sam szermierz upadłszy na ziemię, zabił się na miejscu. Tym sposobem nie było już przeszkód dla Pelopsa zaślubienia Hippodamii. Kiedy więc już wracali do królestw swoich, towarzyszył im także Myrtilos, któremu należała się teraz *umówiona nagroda* (jus primae noctis). Ponieważ była tego rodzaju, że nie mógł mu jéj uiścić Pelops: żeby przeto wyjść z niemiłego położenia, w jakiém zostawał w obec Myrtilosa, postanowił się jego pozbyć. Jechali morzem. Owoż pochwycił Pelops młodziana i pogrążył w przepaściach. — Za to ściągnął na siebie gniew niczém nieukojony *Hermesa* (Merkuriusa); Myrtilos był bowiem synem tego boga!

Dla wasto wiekuiście
Przeklęty kraj ten jest!
Bo odkąd nielitosną
Z złocistéj łodzi ręką
Ztrącony *Myrtilos*
Wśród fal na wieki zasnął:
Nie minie domu tégo
Ohyda ni kaźń żadna
W tysiączny płodna trud!

V. DRUGIE EPEISODION.

(KLYTAEMNESTRA, otoczona służebnicami, występuje z pałacu na scenę.)

KLYTAEMNESTRA (do ELEKTRY).

Luzem znowu jako widno i bez uzdy bujasz sobie!
Nie ma bo téż AEGISTHOSA, co cię trzyma na uwięzi,
Byś przynajmniéj tu, na dworze, nie czyniła krewnym wstydu!
Czemużto, że on wyjechał, nie dbasz już bynajmniéj o mnie,
Choć tak często przed niejednym okrzyczałaś mnie, że jarzmo
Ciężkie i niesprawiedliwe nałożywszy na kark tobie,
Srodze ciebie uciemiężam oraz tych, co życzą tobie.
Lecz srogości we mnie nie ma. Płacę tobie złorzeczeniem,
Bo i ty mnie łżysz niém często. — *Nibym jato winna śmierci Twego ojca* — oto przytyk i jedyny twój i ciągły. —
Jestem winna — wiemto dobrze; nigdy nie przeczyłam temu.
Ależ *Dike*-to go raczéj zagarnęła, nie ja sama;
Ty zaś pomódz byłaś winna, gdyby rozum zdrów był w tobie.
Bo wszak ojciec to ten twój, co opłakujesz go bez końca,
Sam się jeden wśród Hellenów ponieważył na rzeź bogom

Ofiarować siostrę twoję[28]) — *on*, co równéj mnie boleści
Nie ponosił, kiedy płodził, ile *ja*, co ją zrodziłam! —
Otóż jedno. — Teraźże mnie naucz: *na co? komu gwoli*
Dał ją na rzeź? — Czy *Argiwom?* — Ależ zkądże onym prawo
Memu śmierć zadawać dziecku?! — Lecz *dla brata*, rzeczesz pewnie,
Menelausa: — toż zabójca rodu mego nie miałby mi
Sprawiedliwéj spłacić kary? — Czyżto tamten nie miał dwojga
Swoich dzieci, którym właśniéj niźli onéj było umrzeć,
Bo przez *ich*-to winę matki poszły na bój łodzie one!
Czyżto *Hades* memi dziećmi więcéj się nasycić łaknął
Niźli tamtéj? czy w tym ojcu nielitosnym zgasła miłość
Ku wydanym ze mnie rodom, a roztlała ku braterskim?
Nie byłże to obłąkany i złoczynnéj myśli ojciec? —
Byłci, sądzę! — i aczkolwiek w myśl nie godzi ci, co mówię,

---

[28]) Natrącenie o zabójstwie tém na własném dziecku dokonaném przez *Agamemnona* będzie niżéj obszernie rozwinięte. — Dla obeznania czytelnika z główną osnową owéj przygody, oto co następuje: Kiedy się hufce greckie zbierały przeciw *Troji*, postanowiono połączyć się w *Aulis*, mieście nadmorskiém w *Beocyi*. — Kiedy już zgromadzeni byli wszyscy i zacząć się miała przeprawa na Azyatyckie nadbrzeże, powstała taka cisza na morzu, że ani naprzód ani do domu wyruszyć nie mogli. To trwało bardzo długo. Trwogą zdjęci posłali do Wyroczni zapytanie, czémby stan ten rzeczy mogli odmienić. Wyrocznia odpowiedziała, że tylko wydanie na ofiarę córki *Dowódzcy* zdoła przebłagać gniew *Artemidy*, która wiatry wstrzymała. Inaczéj nigdy téj ciszy morskiéj nie będzie końca! — Dowódzcą był *Agamemnon*, brat *Menelausa*, któremu-to *Paris* był wykradł *Helenę*. Agamemnon party i koniecznością położenia i naleganiem wojska, poświęcił po długim oporze jednę ze swoich córek, imieniem *Iphigenię*. Poczém wiatry przyjazne dąć zaczęły natychmiast.

Nadmieniam, że różne są wersye tego podania. Niektórzy poeci idą bowiem za drugą tradycyą, że *Iphigenia* tylko przyprowadzona do ółtarza została, aby zostać ofiarowaną. Ale cudownem zrządzeniem spuściła Artemis na jéj miejsce łanię, samę zaś Iphigenię wzięła sobie na kapłankę.

Nakoniec zauważyć należy, że wedle Sophoklesa różneto są córki Agamemnona: *Iphigenia* a *Iphianassa*. Gdyż wspomina w tém miejscu o jednéj córce jako zabitéj; w wierszu zaś 154. jest mowa o *Iphianassie*, jako żyjącéj jeszcze. Inni poeci uważają dwie te nazwy za jednę.

To ofiara na rzeź wzięta, gdyby tylko głos jéj dano,
Moje sądy by poparła! — Przeto też za czyn spełniony
Nie zna żalu dusza moja. Jeśli ty zaś *mnie* nieprawą,
Sąd mój zasie prawym nazwiesz: gańże chyba samą siebie!

ELEKTRA.

Dziś przynajmniéj nie zarzucisz, żem cię przykrém słowem pierwsza
Zaczepiła i dopiero onoż z ciebie usłyszała.
Lecz gdybyś mi pozwoliła: — *ja*-to istną bym ci prawdę
O obojgu rzekła zmarłych, i o ojcu i o siostrze.

KLYTAEMNESTRA.

O! pozwalam, mów i owszem! Gdybyś bowiem zawsze w takich
Zaczynała słowach do mnie: nie byłabyś przykrą uchu.

ELEKTRA.

Otóż zaraz powiem tobie. — *Z twojéj ręki* — samaś rzekła
Poległ rodzic! — Prze Bóg żywy! Jestże inne słowo jakie
W ohydności temu równe? choćby nawet nie rozróżniać,
Czyś po prawie go zabiła, czy też nie?... A ja ci powiem,
Że zaiste *nie* po prawie; lecz uwiodła cię namowa
Złego męża, z którym teraz kalasz ciało cudzołożnie!
A spytajno *Artemidę*, otoczoną sforą gończą,[29])
Czyjże grzechto karząc ona, zwarła wszelki wiatr pod *Aulis?*
Albo *ja* ci powiem raczéj — gdyż nie godzi *Jéj* się pytać:
Oto ojciecto mój, słyszę, gdy na łowach bugaj święty
Téj bogini raz przebiegał, z pod stóp samych jemu nagle
Ruszył daniel centkowany, rozłożystym rogiem zdobny.
Wbija w niego grot swój hyży, i o ziemię powaliwszy,
Z ust wypuścił nierozmyślnie jakieś słowo zbyt hełpliwe.[30])
Od téj chwili gniewem zdjęta *Lety* córa, Achajczyków
Póty odjazd wstrzymywała, ażby ojciec nie nagrodził

[29]) *Artemis* (grecka *Diana*) jest boginią łowów.

[30]) Rzekł tam Agamemnon, *że go w zręczności i sama Artemis nie przewyższy*, jak to wiadomo zkądinąd.

Jéj zwierzęcią własną dziewką. — *Tak* więc stała się ofiarą;
Gdyż nie było rady innéj, żeby wojsko wyswobodzić
Ni do domu ni do Ilios. — Owoż więc za taką cenę,
Gwałtem zmuszon, z walką wielką i *zaledwo* dał ją na śmierć;
Nie zaś swemu gwoli bratu! — A terazże, choćby nawet
(Gdyż co *ty* rozgłaszasz powiem), *choćby* chcąc usłużyć jemu
To uczynił: — czyż dla tego *umrzeć* winien był — z *twéj* ręki?
Jakiém prawem? — Baczno dobrze, żebyś prawo dawszy takie,
Nie wydała saméj sobie potępienia i zaguby!
Bo jeżeli śmierć jednemu za drugiego dawać będziem,
A rzecz pójdzie po słuszności: — wtedy *ty* najpierwsza legniesz!
— Lecz się opatrz, czy wymówki nie zażywasz urojonéj;
Bo jeżeli możesz, powiedz: czemu teraz broisz czyny
Wszeteczniejsze niźli wszystko, *ty*, co dzielisz łoże z łotrem
Z którym ojca krew przelałaś, ty, co z nim i dzieci płodzisz,
A dawniejsze, one prawe i wydane na świat z prawych,
Za wyrzutki sobie ważysz! — Toż bym miała jeszcze chwalić!?
Czy i *tu* tosamo powiesz, że za córkę bierzesz odwet?
Jeśli powiesz: jakiż wstyd to! — Boć sromota-to i hańba,
Nieprzyjaciół w dom przyzywać i poślubiać — córce gwoli! —
Ależ wszakże nawet przestrzedz już nie wolno ciebie, która
Zaraz krzyczysz w niebo głosy, że złorzeczym przeciw matce.
Ja zaś ciebie więcéj *panią* być nad nami znam, niż *matką*,
Ja, co życie wiodę nędzne, zażywając i od ciebie
Wszelkich cierpień bezprzestannie, i od twego oblubieńca.—
Ów zaś drugi — zdala domu — co twych rąk uniknął ledwie,
Mój Orestes nieszczęśliwy, smutną dni przebywa kolej!
Ońto często mnie ty winisz, że na ciebie zeń pogromcę
Wychowuję: — o! bądź pewna, gdybym mogła: tak by było!
To téż za to przed wszystkimi mnie obwołuj sobie, jak chcesz,

Niegodziwą, wyszczekaną, bezwstydności czelnéj pełną.
Jeśli bowiem w świadomości wzrosłam wszystkich czynów takich:
To wszelako *twéj* natury pewnie jeszcze nie prześcignę!

CHÓR (PRZODOWNICA).

Widzę ją zionącą gniewem; ale czy téż ze słusznością
W niéj rozgorzał: o to żadnéj nie dostrzegam u niéj troski.

KLYTAEMNESTRA.

Jakiejże to troski jeszcze —? czyliż względem *téj*, co matce
W takich bluźnić śmie wyrazach, i to będąc w tych już latach? —
Alboż tobie się nie zdaje, że onaby zdolna była
Puścić się na wszelką zbrodnię bez wzdrygnienia i bez wstydu?

ELEKTRA.

Wiedzże zatém, że co mówisz, mnie na wskróś przenika wstydem,
Choć się tobie tak nie zdaje. — Mnie nie tajno, że jak działam,
Ni wiekowi memu w porę, ni mi cześci nie przysparza!
Ależ zawiść twoja ku mnie i bezwstydne życie twoje
Nieuchronnie mnie do takich zniewalają czynów gwałtem.
Bo kto żyje pod bezprawiem, sam nauczy się bezprawia!

KLYTAEMNESTRA.

O! wyrodku ty bezwstydny! Czyż to *ja* i słowa moje
I postępki moje winny, że w twych ustach miary nie ma?

ELEKTRA.

Słowa me nie idą ze mnie ale z ciebie. *Ty* to jesteś,
Co *rzecz* czynisz; rzecz zaś sobie swoją *nazwę* znajdzie sama!

KLYTAEMNESTRA.

O! jak *Artemis* wszechwładna, klnę, że za tę hardość butną
Ty bezkarnie mi nie ujdziesz, niech AEGISTHOS tylko wróci!

ELEKTRA.

A czy widzisz? otóż w gniewie już się miotasz, pozwoliwszy
Mówić mi co tylko zechcę. Nawet słuchać już nie umiesz!

KLYTAEMNESTRA.

Więc mi krzykiem tym przeklętym ni ofiary nawet spełnić
Nie pozwolisz, chociażem ci dopuściła wyrzec wszystko?!

ELEKTRA.

O! pozwalam i polecam: złóż twe dary na ofiarę,
Ust zaś moich nie obwiniaj, bo ni słowa już nie rzeknę.

(ELEKTRA usuwa się na bok, ale zostaje na scenie. KLYTAEMNESTRA zbliża się do ołtarza po drugiéj stronie sceny).

KLYTAEMNESTRA (do służebnéj):

Roznieć zatém płomień święty, ty, najbliższa boku mego,
Z ziarn wszelakich i owoców: niech ku władzcy temu wzniosę
(obraca mowę do posągu Apollina)
Korne modły, by rozpędził widma, co mnie dręczą tyle. —
(wznosi ręce do posągu)
O wysłuchajże *Phoebusie*, bram mojego domu stróżu,
Skrytéj prośby w sercu mojém! — Bo *nie* w obecto przyjaciół
Modli się mój głos ku tobie; ani godzi się z wszech myśli
Zdjąć zasłony na jaw widny, kiedy *ta* w pobliżu słucha;
Żeby z krzykiem stujęzycznym nie rozsiała nienawistnie
Wieści czczéj po mieście całém!
Ale *tak* skłoń ucha twego, ja zaś w tych ci rzeknę słowach:
Oto widma snów dwukształtnych, które nocy téj widziałam,
Te mi, o Lycejski Władzco, jeśli wróżą *dobre*, spełnij!
A jeżeli *zło:* — na moich raczéj dopuść nieprzyjaciół.
I nie dozwól mnie zdradliwie, jeśli *są* co godzą na to,
Ogołocić z szczęśliwości téj obecnéj i bogactwa!
Ale daj mi tak żyć zawsze dni bezpieczne i bez troski —
I z Atridów rządząc tronu nad potężném tém królestwem
Błogi spędzać czas z *miłymi*, którzy dziś są społem ze mną,
Oraz z temi z dzieci moich, co mnie ani nienawiścią

Ni frasunkiem trują gorzkim! — [31]) Otóż takich władzco wielki,
Wysłuchując prośb łaskawie, daj nam wszystko, jako prosim. —
Wszystko inne zaś, co serce krom tych pragnień żywi w sobie,
Choć w milczeniu zataiłam, ty, boś bogiem, znasz zapewne.
Nic się bowiem nie ukryje przed oczyma *Zeysa* Synów.

(PAEDAGOGOS przez wielkie wnijście teatralne przychodzi na orkiestrę. Podszedłszy ku chórowi, zwraca mowę do niego):

PAEDAGOGOS.

O! niewiasty kraju tego, jakbym się też ja dokładnie
Mógł wywiedzieć, czy to nie jest grodziec władzcy Aegisthosa?

PRZEWODNICA CHÓRU.

Jego gród to, o przychodniu, sam odgadłeś, bez pochyby.

PAEDAGOGOS.

A czy także w rzecz ugodzę, kiedy powiem, że małżonkę
Jego w *téj* tam odgaduję?
(wskazuje na KLYTAEMNESTRĘ na scenie)
bo wygląda na królowę.

CHÓR.

Jak najtrafniéj ugodziłeś. Onęć samą masz przed sobą.

(PAEDAGOGOS z orkiestry wstępuje na scenę. Kilka wschodów, stopnie pałacowe wyobrażających, prowadzi z orkiestry do niéj. — Przybliżywszy się do KLYTAEMNESTRY):

PAEDAGOGOS.

Pozdrowiona bądź Królowo! — Słodkie wieści *od przyjaciół*
Niosąc tobie, tu przyszedłem, i AEGISTHOSOWI społem.

KLYTAEMNESTRA.

Wdzięczne dla mnie słowo twoje. To atoli przedewszystkiém
Wiedzieć żądam, kto z śmiertelnych z orędziami cię wyprawił?

---

[31]) Wyłącza zatém KLYTAEMNESTRA, ELEKTRĘ i ORESTESA z pomiędzy tych, któremi otoczona być pragnie. Pozostaje jeszcze zatem CHRYSOTHEMIS, *Iphianassa* i najmłodsza *Erigone*, spłodzona już przez AEGISTHA. — Przez „*miłych*“ rozumie się AEGISTHOS.

PAEDAGOGOS.

Oto *Phanoteys* z *Phoceji* — wielką rzecz Wam przekazując.

KLYTAEMNESTRA.

Jaką rzecz, przychodniu? mówże! Bo od przyjaciela będąc,
Pewna jestem, że mi wieści przyjacielskie masz zwiastować.

PAEDAGOGOS.

Zmarł Orestes! — Ot i wszystko, pochwycone w słowo krótkie!

ELEKTRA.

O! niestety mnie nieszczęsnéj! Gaśnie dzisiaj życie moje!

KLYTAEMNESTRA.

Coś ty rzekł, coś rzekł, przychodniu? Jéj nie słuchaj; mów: co rzekłeś?

PAEDAGOGOS.

Że Orestes *już nie żyje*, *teraz* ci i *wtedy* głoszę!

ELEKTRA.

Ach zginęłam nieszczęśliwa! Wszystko moje w niwecz poszło.

KLYTAEMNESTRA (do Elektry).

Idźże do roboty swojéj! —
(do Paedagoga)
Ty zaś, o! przychodniu, teraz
Mów mi prawdę i opowiedz, jaką śmiercią skończył życie.

PAEDAGOGOS.

Jako na to mnie przysłano, tak i wszystko też opowiem. —
Oto przyszedł on na słynne, całéj Grecyi blask dające
Igry one, by *Delficką* czoło wsławić latorośla. — [32])
Więc donośny krzyk herolda posłyszawszy głoszącego,
Żeby stawać do wyścigów, gdyż to *w biegu* pierwsza palma,

---

[32]) Zwycięzcom w igrzyskach *delphickich* czyli *pythyjskich*, *olympijskich* i t. d. przysądzano w nagrodę zwycięztwa gałązkę bluszczu, dzikiéj oliwy i t. d. I ze strony zgromadzenia na igrzyska zebranego innéj nagrody nie było. — Były zaś i wielkie ze strony miasta rodzinnego zwycięzcy.

Wstąpił w szranki, bóstwu równy, lśniąc swym blaskiem oczy wszystkie.
A że zrównał biegu skutek przyrodzoną jego piękność,
Odszedł, wszelką cześć odnosząc, i należny dank zwycięztwa.
Jakby zaś ci z tak rozlicznych dzieł i przewag tego męża
Tylko *kilka* wspomnieć: nie wiem. Lecz to jedno chyba powiem:
Otóż w *walce-sztuk-pięciorga*,[33]) w ilu tylko ją zawodach
Wykrzyknęli rządzcy placu, jak to u nich po zwyczaju,
Wszystkie odniósł *on* wygrane i zajaśniał uwielbieniem
Wywołany kilkokrotnie, że więc z *Argos* ród wywodzi,
A że imię mu Orestes, a że ojcem jest mu wielki
Zgromadziciel słynnych niegdyś wojsk Helleńskich *Agamemnon*.[34])
— Owoż tak się jemu wiodło. — Alić kiedy z bogów który
Na człowieka szwank dopuści, najdzielniejszy uledz musi.
Jakoż kiedy w dniu następnym, o rannego słońca wschodzie,
Na niesionych końmi wozach szybkolotny miał być wyścig;
Między mnóstwem zawodników stawił się i *On* do walki. —
Był tam jeden więc z *Achaji*, jeden z *Sparty*, dwóch aż z *Libyi*[35])
Biegłych szybkim toczyć wozem; On zaś przy nich jako *piąty*
Z thessalskiemi końmi stanął; na *szóstego* mąż z *Aetolii*
Zgłosił się z bułanych sprzężą; na *siódmego* ktoś z *Magnezyi*;
Osmy rodem był z *Aeneji*, mając źrebce maści siwéj;
A *dziewiąty* z onych *Aten*, co je wzniosła ręka bogów;
A *ostatnim* był *Beotczyk*; zapełniając wóz *dziesiąty*. —
— Gdy zaś wszyscy już stanęli, jak każdemu rządzcy placu
Wedle losu nakazali, i swe rozstawili wozy:

---

[33]) *Walka Sztuk pięciorga* — πένταθλον — składała się z wyścigów pięciorakich: w bieganiu, przeskakiwaniu, rzucania diskusu (kręgu), w uderzaniu na pięście i w pasowaniu się.

[34]) Taka była koléj zwyczajna. Najprzód obwoływano, który kraj wydał zwycięzcę; potém jakie imię jego; a nakoniec czyim jest synem.

[35]) W igrzyskach mogli tylko sami Grecy mieć udział. Nie można tu przeto innéj *Libyi* rozumieć, jak tylko osady greckie *Cyrenę* i *Barkę* w granicach Libyjskich położone.

Zabrzmiał głos śpiżowéj trąbki — toż z kopyta! i daléjże
Każdy koniom przykrzykiwać i potrząsać w ręku lejce!
I plac cały się zapełnił turkocących wozów stukiem,
A pył w górę szedł tumanem; oni zaś zmięszani w ciżbie
Nie szczędzili bodźców wcale, każdy bowiem chciał przed drugich
Po przed piasty i przed konie się wysunąć parskające,
Bo w natłoku im na grzbiety i na rozpędzone koła
Uderzała wzajem piana i gorący oddech koński. —
Owoż Orest pędząc zawsze tuż przy *słupie zakrętowym*,[36])
Niemal osią oń ocierał i folgując cugli z prawéj
Lejcowemu, powstrzymywał konia biegnącego z lewéj.
Więc z początku w równéj linii wszystkie się toczyły wozy;
Lecz niebawem wyuzdane *Aenejskiego* męża źrebce
Wziąwszy na kieł, w przełaj poszły; a przy skręcie domierzając
Już szóstego czy siódmego okrążenia, nieuchronnie
Ze zaprzęgiem uderzają czoło w czoło się *Barkejskim!*[37])
Toż w następstwie jednéj klęski, każdy wtedy na drugiego
Wpada i na miazgę tłucze; — i całe się *Krissy* błonie
Zapełniło roztrzaskami hyżolotnych w pędzie wozów.
Lecz Ateński dzielnie lejcą kierujący współzawodnik
Gdy to widzi: zjeżdża w prawo i przystając, puszcza naprzód
Rozbiegany środkiem drogi poplątanych zgiełk zaprzęgów.
Orest zaś na drugiém skrzydle, tuż przy słupach, ale wtyle

---

[36]) Miejsce wyścigów oznaczone było *trzema* słupami, rozstawionemi w prostym rzędzie tak, iż naokoło nich trzeba było objeżdżać. Jeden stał w środku, dwa po końcach objazdu. Scholion *Jenejskiego rękopisu* wyraźnie to podaje z dodatkiem, że na pierwszym był napis ἀρίστευε (bądź między pierwszymi!); na środkowym σπεῦδε (spiesz się); a na ostatnim κάμψον (skręcaj!). O tymto ostatnim tu mowa. Trzeba było 12 razy od prawéj ręki ku lewéj objechać naokoło tych słupów; kto za dwunastym razem stanął pierwszy u kresu: ten wygrywał. Najkorzystniejsze miejsce było tego, który jechał tuż przy słupach: przy skręcie bowiem *onto* robił najmniejsze koło. — Paedagogos w obecném opowiadaniu stawia więc Orestesa w tém miejscu najdogodniejszém. Snać tak wypadło z losowania o miejsca, o którém była wzmianka w wierszu 703.

[37]) *Barke*, wspomniana już osada grecka w *Libyi*.

Dzierzył źrebce, odkładając prześcignienie na ostatek.
Gdy go tamten zatém spostrzegł, że sam jeden został cały:
Przeraźliwy koniom w uszy szybkonogim krzyk rzuciwszy,
W pogoń za nim! — Więc zrównawszy jarzma swe, pędzili obaj,
Raz się ten, drugi raz tamten wysuwając przodkiem koni.
I już wszystkie prawie przebył ów Nieszczęsny okrążenia
Bez zawady, z wozem całym, sam bez szwanku; w końcu samym
Cugli lewéj zbyt folgując rumakowi od zakrętu,
O ostatni nieostrożnie słup uderza, i oś w piaście
Tłucze poprzek, i na ziemię z wozu spada, i w rzemienne
Schwycon lejce wleczon jest — a bieguny zbywszy pana,
Aż na środek się rozpierzchły wyścigowych błoń obszaru.
Rzesza zasie gdy go z wozu strąconego widzi, jękła
Nad młodzianem: — po jakichże onto czynach w jakiéjż doli?!
To tłuczony jest po ziemi — to ku niebu rzuca nogi;
Aż go wreszcie współszermierze, ztrudna koni bieg wstrzymując,
Wydobyli skrwawionego, tak iż żadenby z przyjaciół
Zobaczywszy nie potrafił poznać nędznéj téj postaci! —
Toż na stosie bez odwłoki go spaliwszy *Phocejczycy*,
W szczupłéj urnie proch znikomy olbrzymiego[38]) niosą ciała. —
Niechaj w kraju ojców swoich usypaną ma mogiłę! —
Otóż takie wieści moje — jak już w ustach smutnie brzmiące,
Tak dla świadka naocznego, jakim jestem, z żadném z nieszczęść,
Jakiem tylko widział kiedy, w okropności niezrównane!

PRZEWODNICA CHÓRU.

Biada, biada! Otóż cały władzcom z wieków dawnych moim
Wytępiony jako widno już z korzenia rodzaj jest!

KLYTAEMNESTRA.

Wielki Zeysie! cóżto znaczy? Mamże nazwać to *szczęśliwém*,

---

[38]) O ogromnym wzroście Oresiesa podaje *Herodot.* (I, 68.)

Czy *okropném* choć zyskownem? Ależ smutny stanto iście,
Jeśli przez me własne klęski zbawiam żywot od zagłady!

PAEDAGOGOS.

Przecz cię smutkiem tak przejmuje, o niewiasto, wieść niniejsza?

KLYTAEMNESTRA.

Niezbadane to *Być-matką!* — Choćby nawet znieważona,
Nie zaweźnie nienawiści ku tym, które urodziła!

PAEDAGOGOS.

Nadaremnie zatém myśmy, jako widno, tu przybyli.

KLYTAEMNESTRA.

Żadną miarą *nadaremnie!* — Skądże zwiesz to *nadaremnie*,
Kiedyś pewne niosąc cechy *tego* śmierci przyszedł do mnie,
Co zrodzony z mego życia, pierś i pieczę mą odtrącił,
Jakby zbieg żył pośród obcych, i rzuciwszy ziemię naszą
Już mnie więcéj nie chciał widzieć; — tak iż ani w porze nocnéj,
Ani we dnie sen mnie słodki nie ogarnął; lecz najbliższa
Przyszłość zawsze śmierci marę rozpinała nad mą głową.
Teraz zaś — gdyż spadły ze mnie w dniu dzisiejszym więzy trwogi
(wskazuje na ELEKTRĘ)
Przed *tą* oto, i przed tamtym; ona bo największą kaźnią
Była dla mnie w własnym domu, sącząc zawsze krew najszczerszą
Z saméj rdzeni życia mego —, odtąd, tak! w swobodzie wszelkiéj,
W bezpieczeństwie gróźb jéj błahych, szczęsne będą dni nam płynąć!

ELEKTRA.

O! niestety mnie nieszczęsnéj! Teraz łzom to płynąć moim,
ORESTESIE, nad twą dolą; gdy po śmierci, *takiéj* nawet,
Ona — matka — śmie urągać twéj pamięci! — Czyż to dobrze?

KLYTAEMNESTRA.

Tobie jeszcze nie; lecz *jemu*, jak się stało, *dobrze* stało!

ELEKTRA.

Słuchaj, słuchaj *Nemesis!* — skarz obelgę umarłego!

KLYTAEMNESTRA.

Wysłuchała, co należy, i spełniła po słuszności!

ELEKTRA.

Naigrawaj się, bo silna i szczęśliwa jesteś właśnie!

KLYTAEMNESTRA.

Więc ORESTES pewnie i ty odbierzecie mi to szczęście?

ELEKTRA.

Namto odebrano ono; *nie* nam tobie go odbierać!

KLYTAEMNESTRA (do PAEDAGOGA):

Wielorakich byłbyś nagród przybył godzien, o przychodniu,
Gdybyś zdołał krzyk jéj stłumić stujęzyczny wieścią swoją.

PAEDAGOGOS.

Zatém pewnie mnie już odejść, kiedym sprawił, co zlecono.

KLYTAEMNESTRA.

O bynajmniéj! Toć zaiste *tak* odchodzić — ani godnie
Mnie by było, ani co cię przysłał do nas, przyjaciela!
Ale wnijdźno w domu wnętrze; a tę zostaw, niech przed drzwiami
Wywołuje własnéj nędzy i najmilszych swoich skargę!

(KLYTAEMNESTRA, PAEDAGOGOS i Orszak ofiarny wchodzą do pałacu.)

ELEKTRA (sama, do CHÓRU):

Zdajeż wam się, że boleśnie ta nędznica i żałośnie
Z głębi serca łzę wylała i zawiodła skargę jaką
Nad tym synem, *tak* straconym? — Nie! szyderczo się rozśmiała,
I odeszła! — O niestety, ORESTESIE mój najmilszy,
Jakżeś w niwecz całą moję zmienił istność, umierając!
Więc mnie rzucasz, zabierając duszy mojéj bezpowrotnie
Te jedyne już ze wszystkich, jakie miałam, spodziewania,

Że nadejdziesz w życia pełni, jako mściciel ojca kiedyś
I upomnisz się krzywd moich! — Gdzież ja teraz się obrócę?
Bom już tylko sama jedna, już sierota i po tobie
I po ojcu! — Służyć znowu tym największym z ludzi wrogom,
Służyć muszę ojca katom! Czyż przystoi los mi taki? -
O przenigdy! *Nie* mnie odtąd mieszkać z nimi w domu jednym;
Lecz się przy téj bramie rzucę, i niech życie bez opieki
Wyschnie moje i zmarnieje; niech mnie wreszcie z tych, co dom ten
Zamieszkują, zgładzi który, jeśli zawre gniewem na mnie: —
Bo zaiste rozkosz dla mnie, jeśli zgładzi; a okropność,
Jeśli daléj żyć mi każe: — źródło życia zgasło we mnie! —

ŚPIEW CHÓRU.[39]

Strofa pierwsza.

(Głos z pierwszego półchóru.)

Gdzież więc pioruny
Zeysa ogniste,
Wszystko widzący
Helios gdzie?
Kiedy to widząc,
Tają swą moc
I gniewem nie płoną?

ELEKTRA (szlocha.)

Ach... biada... ach!

[39]) Jestto znowu *Kommos*, tego samego składu i znaczenia, co najpierwszy śpiew chórowy w tragedyi naszéj. Odzywają się zawsze głosy pojedyńcze, raz z jednego, drugi raz z drugiego półchóru. Ponieważ rozkład pojedyńczych odezwań pomiędzy pojedyńcze osoby chóru mógł być bardzo różny, przeto zostawiam wyobraźni czytelnika bliższe dokonanie onegoż rozkładu; a tytułuję każde odezwanie się z chóru wychodzące krótkim nadpiskiem: „*Chór.*“ Zastrzegam jednak, że w massie wcale tu chór nie działa.

CHÓR.

Córo, ty płaczesz?

ELEKTRA.

Niestety!

CHÓR.

Strzeż się zbytniéj rozpaczy!

ELEKTRA.

Życie mi wydrzesz!

CHÓR.

Jakto?

ELEKTRA.

Jeśli zwodniczo
W tych, co zapadli
Niechybnie już
W śmierci otchłanie,
Ufność wmawiać mi będziesz: —
To urągasz się raczéj
Mnie w srogim żalu ginącéj!

Antistrofa pierwsza.

(Głos z drugiego półchóru.)

Znany mi jednak
Z ziemi powierzchni
Fałszem kobiecym
Amphiareys [40])

[40]) Elektra zarzuciła chórowi, że chyba z niéj urąga, jeżeli jéj teraz jeszcze każe mieć nadzieję po śmierci brata. Na to jéj odpowiada chór tylko napomknieniem o losach *Amphiareysa*, które widzom greckim będąc powszechnie znane, nie potrzebowały być w całéj osnowie wyłuszczone. Czytelnikom moim przedstawiam ów *mythos* w krótkiéj treści jak następuje. *Adrastos*, król Argiwski, gotował wyprawę przeciw Thebom. Pomiędzy *Siedmiu Bohaterami* wezwanymi do udziału w téj wojnie, był także *Amphiareys*. Ten, że był wieszczem, przewidywał, że wypadek wyprawy będzie nieszczęśliwy i nie chciał do niéj należeć. Co większa, nawet drugich spowodował do od-

Z złota uwitym
Chytrze wyparty! —
Z mogiły on teraz — —

ELEKTRA (płacze.)

Biada mi, ach!

CHÓR (kończy myśl przerwaną.)

Włada jak żywy!

ELEKTRA.

Okropnie!

CHÓR.

Ach okropnie, bo Winna — —

ELEKTRA (przerywając.)

Śmiercią skarana?

CHÓR.

Śmiercią!

---

mówienia swojéj pomocy, kiedy zapowiedział, że prócz Adrasta, nikt żywo nie wyjdzie z wojny. Stało się zatém, że doprowadzenie do skutku owéj wyprawy zawisło od tego, czy Amphiareys weźnie w niéj udział, czy nie. Już w dawniejszym czasie były zaszły niesnaski pomiędzy Adrastem a Amphiareysem. Ale wtedy pogodzili się z sobą *i zaprzysięgli*, że jeżeliby się mieli znowu kiedy różnić w zdaniu, górę weźnie ta strona, po któréj stawi się żona Amphiareysa, imieniem *Eriphyle*. Tak więc zależało teraz jedynie na tém, ażeby Eriphylę skłonić do popierania zamysłu Adrastowego. — Eriphyle lubiła piękne stroje i kosztowności. Za misterny złoty naszyjnik, potajemnie wzięty, przechyliła się na stronę Adrasta; i tak Amphiareys rad nierad, musiał się wyrokowi własnéj żony poddać i na wojnę wyruszyć. — Że jednak przewidywał śmierć swoję, zobowiązał niedorosłego wówczas jeszcze syna, imieniem *Alkmaeona*, ażeby jak dorośnie, pomścił się za to na matce. — Poczém poszli wszyscy na wojnę i zginęli prócz jedynego *Adrasta*, który zawdzięczał ocalenie tylko cudownemu koniowi swojemu *Arionowi*, spłodzonemu z bogów, z Poseidona i Demetry. — Amphiareysa koniec był taki, że w chwili, gdzie go właśnie miał jeden z nieprzyjaciół śmiertelnie ranić, ugodził go Zeys piorunem, i pochłonionego w ziemi przepaściach razem z wozem i końmi, *unieśmiertelnił!*

Po latach kilkunastu, gdy wyrósł na bohatera *Alkmaeon*, spełnił rozkaz ojcowski i zabił matkę *Eriphylę*.

ELEKTRA.

Wiemci i ja to, —
Ale bo zbawca
W cierpieniach im
Stanął na pomoc!
Mnie zaś — nie ma nikogo, —
Bo jedyny, co był mi,
Zniknął, wzięty na wieki!

Strofa druga.

(Głos z PIERWSZEGO półchóru.)

Nieszczęśliwaś nad wszystkie nieszczęsne!

ELEKTRA.

Mówi mi, mówi to co dnia, co nocy
Cierpień bezlik niewytrzymanych
Zewsząd hurmem zbiegłych, ohydnych!

CHÓR.

Wiemy, co cierpisz!

ELEKTRA.

Nie łudź przeto już mnie, kiedy nie ma — —

CHÓR (przerywa.)

Czego, córo ma?

ELEKTRA.

Ni w gronie krewnych
Ani szlachetnych — dla mnie żadnego
Krzywd już obrońcy!

Antistrofa druga.

(Głos z DRUGIEGO półchóru.)

Wszystko, co żywie, działem jest śmierci.

ELEKTRA.

A czy i wplątać się w hyżym wyścigu,

Jako nieszczęsny ten, w lejce rzemienne,
Działem sądzisz wszego, co żywie?

CHÓR.

Oko się wzdryga.

ELEKTRA.

Wzdryga się myśl, że rąk mych daleki — —

CHÓR (przerywa.)

Biedny, o! biedny — —

ELEKTRA.

Zgasnął jak tułacz
Żadną pogrzebu, łez naszych żadną
Czcią nie uraczon!

(CHRYSOTHEMIS szybko wbiega na scenę.)

CHRYSOTHEMIS.

Tożto *Radość*, o najdroższa, tak mnie pędzi, że rzuciwszy
Na bok statek i ozdobność, biegnę w czwał — przynoszę bowiem
I radoście i skończenie wszystkich cierpień, jakie tylko
Aż dotychmiast ponosiłaś i zlewałaś łzami swemi!

ELEKTRA.

Zkądże tybyś znaleść miała pomoc na boleści moje,
Na boleści, których żadne nie ukoją nigdy leki?

CHRYSOTHEMIS.

Ot Orestes przybył do nas, — dowiedz o tém się odemnie
Własném uchem, oczywiście i tak pewno jak mnie widzisz.

ELEKTRA.

Ależ czy ty oszalałaś, o nieszczęsna? i w obliczu
Wielkich klęsk tak twoich własnych jak i moich — śmiejeszże się?

CHRYSOTHEMIS.

Jako miłe mi ognisko ojców naszych, nie z rozpusty
Mówię tak, lecz w rzeczy saméj On tu blisko nas przebywa!

ELEKTRA.

O niedolo! I od kogoż ze śmiertelnychto wieść taką
Posłyszawszy, w takiéj zbytniéj ufasz wierze oszukana?

CHRYSOTHEMIS.

Sama z siebie, nie od kogo; — bo widziawszy niewątpliwe
Jego ślady okiem własném, wiemci że to wieść niemylna!

ELEKTRA.

Jakąż pewność zobaczywszy, o nieszczęsna? i na cóżto
Mi spojrzawszy, ogniem takim rozgorzałaś niezleczonym?

CHRYSOTHEMIS.

Więc mnie przebóg słuchaj tylko. A jak dowiesz się coć powiem,
Wtedy rzeczesz, czy mi rozum cały jeszcze, czym szalona.

ELEKTRA.

Mów więc sobie, jeśli jaka z rozpowiadań tobie rozkosz.

CHRYSOTHEMIS.

Toż ci zaraz powiem wszystko, co naocznie oglądałam. —
Kiedym ku mogile ojca postąpiła w chwast porosłéj,
Widzę z wierzchu wzgórza świeżo się sączące mleka zdroje
I grobowiec przystrojony w jakie tylko są tam kwiaty
Wieńcem w koło. — Co spostrzegłszy, zdumiałam się i oglądam,
Czy w pobliżu mimo nas się nie przesunie człowiek jaki.
Lecz gdy widzę całe ono miejsce w ciszy obumarłéj,
Posunę się bliżéj grobu. Wtém spostrzegam na krawędzi
Mogilnika ścięty świeżo kędzior włosów; i zaledwie
Tylko biedna nań spojrzałam: jakoś drgnęło we mnie serce,
Że to widok mnie nieobcy, że spoglądam na poszlakę
Najmilszego z wszech śmiertelnych, *że to włosy Orestesa!*
I oburącz je podjąwszy, nie boleści wydam rozgłos,
Lecz radosnych łez potokiem wraz się oko me zaleje;
I jak teraz tak i wtedy niewzruszenie wiem, że niezkąd
Lecz od niego dar ten przyszedł. — Komuż bowiem to podobne,
Jeśli nie mnie albo tobie; — ja zaś tego nie zaniosłam,

Toć wiem przecie; — ani téż *ty*: bo i jakże? gdy do bogów
Nawet odejść z domu tobie nie pozwolą niepłaczącéj! —
Toż ni matki przecie naszéj ani skłonność czynić zwykła
Takich ofiar, ani by téż skrycie je zdołała zanieść.
Tylko Jego, Orestesa, są to czci synowskiéj dary! —
Więc odwagi, droga moja! boć tych samych ciągle przecie
Nie wspomaga z bogów tensam. Groźnym dla nas był dotychmiast;
Dzień dzisiejszy będzie za to może wszego szczęścia sprawcą.

ELEKTRA.

Biadaż tobie obłąkanéj, jakże dawno żal mi ciebie!

CHRYSOTHEMIS.

Coś wyrzekła? alboż tego nie zwiastuję ku radości?

ELEKTRA.

Nie wiesz, gdzieś ty — nie wiesz, dokąd cię unosi myśl uludna!

CHRYSOTHEMIS.

Jakże wiedziećbym nie miała, co widziałam oczywiście?

ELEKTRA.

On nie żyje, nieszczęśliwa, wybawienie przezeń nasze
Poszło z wiatrem...! już bynajmniéj nie oglądaj się na niego.

CHRYSOTHEMIS.

O! niestety mnie nieszczęsnéj! Kto z śmiertelnych to powiedział?

ELEKTRA.

Taki, co nań patrzał z bliska, kiedy ginął najokropniéj.

CHRYSOTHEMIS.

Gzież on jest? gdzie jest? Zdumienie, dreszcz okropny mnie ogarnia!

ELEKTRA.

W domu, tam, witany mile, i dla matki *nie* złowieszczy!

CHRYSOTHEMIS.

Biada, biada! Ależ owe na ojcowskim mogilniku
Szczodre dary — czyjaż z ludzi więc je tam złożyła ręka?!

ELEKTRA.

Mnie nie wątpić, że poświęcił grobowcowi je ktokolwiek,
Jako już pamiątki tylko po zagasłym Orestesie.

CHRYSOTHEMIS.

O! najsroższy losie jego! Jam zaś z takiém uniesieniem
Takie niosąc wieści biegła! nieświadoma więc nad jaką
Udręczenia my przepaścią...! Teraz zaś, u celu stojąc
I dawniejsze utrapienia i krom nich znajduję nowe!

ELEKTRA.

Otóż taka dola nasza! — Lecz jeżeli posłuch skory
Słowom moim dasz: to zbędziesz jarzma cierpień dziś gnębiących.

CHRYSOTHEMIS.

Czyż umarłych ci potrafię z martwych wskrzesić kiedykolwiek?

ELEKTRA.

Nie to myślą czegom rzekła; obłąkaną wżdy nie jestem!

CHRYSOTHEMIS.

A więc czegoż żądasz, w czémbym mogła dziełu siłą sprostać?

ELEKTRA.

Byś odwagę miała spełnić to, co ja polecę tobie.

CHRYSOTHEMIS.

Jeśli tylko zysk w tém jaki: — nie odepchnę zleceń twoich.

ELEKTRA.

Przedewszystkiém wiedz: *bez trudu nic się nigdy nie udaje.*

CHRYSOTHEMIS.

Wiem. Przyłożę się do sprawy, ile stanie sił mi tylko.

ELEKTRA.

Toż posłuchaj teraz, jakem spełnić ją postanowiła. —
Sama wiesz, pomocy dla nas od przyjaciół nie ma żadnéj.
Gdyż ich *Hades* pochłonąwszy, nas zostawił sierotami. —
Ja dopókąd o rodzonym odbierałam wieści naszym,
Że rozkwita życiem: w nimto pokładałam spodziewanie,
Że przybędzie o śmierć kiedyś rodzicielską się upomnieć.
Teraz zaś, gdy już go nie ma: *tyśto*, w którą patrzę ufnie,
Że — bo żadnych już tajemnic mnie przed tobą nie ukrywać —
Że nie wzdrygniesz się pospołu ze mną, z siostrą, trupem rzucić
Tego, co mu krew ojcowska broczy dłonie, AEGISTHOSA! —
Dokąd bowiem nie dbać o nic, na jaką się to nadzieję
Jeszcze całą składać będziesz? *ty*, co jęczyć ci należy,
Żeś wyzuta z onych bogactw z ojców, dziadów ci dziedzicznych,
Ty, co płakać ci należy, że aż do téj czasu pory
Niezamężnéj płyną lata bez rozkoszy Hymenowych!
Ależ ani się spodziewaj kiedykolwiek onych doznać;
Boć zaprawdę tak niemądrym AEGISTH nie jest przecie mężem,
By dopuścić pokoleniu kiedykolwiek miał twojemu,
Lub téż memu się rozplemić — oczywistą zgubę sobie!
Lecz jeżeli chętnie w ślady za zamysły pójdziesz memi,
Najprzód dank miłości zbożnéj zyskasz w obec grobów dwojga:
W obec zgasłych ojca, brata; a krom tego w lata przyszłe
Tém, coć z rodu przynależy — *Niepoddaną* zwać się będziesz
I zrękowin się doczekasz niepoślednich. — Każdy bowiem
Wznosi oczy ku dostojnym; a czyliżci nie przewidzieć,
Jaka sławność we wszech uściech, jeśli tylko mnie posłuchasz,
Olśni ciebie i mnie olśni? — Ktoryż bowiem z ziomków kiedy
Albo z obcych nas spostrzegłszy, nie powita chwalbą taką:
„Oto para siostrzyc onych, mili moi, które swoich
„Dom wyswobodziły ojców, które przeciw silnym niegdyś

„Pomyślnością wrogom walkę zwiodły na śmierć, życiem gardząc!
„One kochać wszyscy winni, one wielbić, i przy świętach
„I na zborach uroczystych lud je czcić powinien cały,
„Hołd odwadze takiéj niosąc.“ — Takto iście człek wszelaki
Mówić o nas wtedy będzie, że nam sławy ni za życia
Ni w mogile nie zabraknie! — Więc usłuchaj mnie, o droga!
Podziel zemną trudy ojcu — podziel znoje bratu gwoli,
Mnie wyswobódź z poniewierki, samą siebie z niéj wyswobodź,
Pomna *że jest hańbą — w hańbie żyć dostojnie urodzonym.*

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wśród zamysłów, jak obecne, posiłkować winien rozmysł
Równie tego, który mówi, jako tego, który słucha!

CHRYSOTHEMIS (do Chóru).

Nawet *nimby* jęła mówić, o niewiasty, — (by jéj tylko
Myśli obłęd nie wypaczał) — chroniłaby raczéj była
Ode szwanku działań trafność, jak jéj *tak* — nie uchroniła!
(do Elektry)
Gdzieżto bowiem wzrok utkwiwszy, w dufność taką i ty sama
Się oblekasz jakby w pancerz, i odemnie spółki żądasz?
Czyż nie widzisz? Toć kobietą a nie mężem przecie jesteś;
Dłoni twéj nie sprostać w sile przeciwników twych ramieniu!
Samo powodzenie dla nich szczęśnie dzień przy dniu rozkwita,
Nam zaś ginie coraz marniéj i niezwrotnie w niwecz idzie!
Któżto więc takiego męża zamierzając w śmierć usidlić,
Sam bez żalu i bez kaźni wyjść potrafi z *jego* sideł! —
Strzeż się, byśmy — już w nieszczęściu — nie ściągnęły większych nieszczęść,
Jeśli słów tych kto podsłucha! — Bo bynajmniéj nas nie zbawi
Ani na nic nam się nie zda: zasłynąwszy sławą chlubną,
Ledz niechlubnie.....! Boć zaprawdę, *nie* śmierć to jest kaźń najsroższa,
Lecz gdy *chcąc* kto umrzeć, nawet nie jest mocen *tego* dopiąć! —

Toż cię błagam: nim zatoniem w nieuchronnéj zguby głębiach,
I nas obie i pień rodu zanim cały wskroś wytępisz: —
Poskrom szały! — A ja tobie, coś wyrzekła, zamknę w sercu
Nierzeczone, niespełnione; — ty zaś raz się przecie obacz,
Że gdy siły nie masz żadnéj, musisz poddać się potężnym!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Daj jéj posłuch; bo zaiste człowiekowi nie osięgnąć
Cenniejszego nad przezorność i nad mądry rozmysł zysku!

ELEKTRA (do Chrysothemidy):

Nieprzewidzianego niceś nie wyrzekła; lecz na pewne
Wprzód wiedziałam, że odrzucisz zwiastowany ci mój zamysł. —
Zatém sama, ręką własną, muszę *ja* wypełnić czyn ten,
Bo mu przecie nadaremnie rozwiać w wiatr się nie pozwolim.

CHRYSOTHEMIS.

Ach!
Gdybyż były myśli takie *wtedy* tobie, kiedy w śmierci
Ginął rodzic nasz! Byłabyś zakończyła na raz wszystko!

ELEKTRA.

W sercu były, lecz im jeszcze nie tuszyła wtedy wola![41])

CHRYSOTHEMIS.

Dołóż trudu, abyś takiéj całe życie była woli!

ELEKTRA.

Kiedy wespół działać nie chcesz, w poręć tak mnie napominać.

CHRYSOTHEMIS.

Kto poczyna źle, takiemu że i kończy źle, niekrzywda.

ELEKTRA.

Téj mądrości ci zazdroszczę, lecz za bojaźń nienawidzę.

---

[41]) Oto znowu przykład prawdziwéj *Stichomythyi*.

CHRYSOTHEMIS.

Będę ja zmuszona słuchać, kiedy mnie i chwalić będziesz.

ELEKTRA.

O co *tego*, to przenigdy ty odemnie nie usłyszysz!

CHRYSOTHEMIS.

By roztrzygnąć, czy to prawda, dość jest długi czas, co przyjść ma.

ELEKTRA.

Idźże sobie! Bo nie szukać mnie pomocy w tobie żadnéj.

CHRYSOTHEMIS.

Właśnie we mnie! Ale ciebie się nie imie rozum żaden!

ELEKTRA.

Ot — do matki pobież swojéj i opowiedz jéj to wszystko.

CHRYSOTHEMIS.

Taką znowu nienawiścią przeciw tobie ja nie płonę!

ELEKTRA.

Toż przynajmniéj uznaj, w jaką toń pogardy mnie uwodzisz.

CHRYSOTHEMIS.

Nie pogardy, — to są szlaki *przezorności* o się bacznéj!

ELEKTRA.

Więc za *tém*, co *ty* zwiesz słuszném, *ja*bym miała dążyć w ślady?

CHRYSOTHEMIS.

Kiedy będziesz radzić mądrze, *wtedy* ty nas poprowadzisz.

ELEKTRA.

Ach okropnie! Mówi trafnie a tak chybia w wykonaniu.

CHRYSOTHEMIS.

Ugodziłaś w rzecz dokładnie! — oto złe, na które cierpisz!

ELEKTRA.

Jakże więc? nie sądzisz zatém, że to mówię po słuszności?

CHRYSOTHEMIS.

Ależ zdarza się niekiedy, że i słuszność szwank przynosi.

ELEKTRA.

Pod *takiemi* ja prawami żadną miarą żyć nie będę!

CHRYSOTHEMIS.

Lecz jeżeli spełnisz swoje, będziesz mnie *chwaliła* jeszcze!

ELEKTRA.

O! to pewno, że uczynię, za nic twoje ważąc trwogi!

CHRYSOTHEMIS.

I miałożby to być prawdą? i nie cofniesz tych zamiarów?

ELEKTRA.

Nie! gdyż jak trwożliwy zamiar, nic mi nie obmierzłém tyle!

CHRYSOTHEMIS.

Za nic ważysz, jako widno, wszystko co ja powiem tobie.

ELEKTRA.

Dawne są zamysły moje, ni tak świeże by je zachwiać!

CHRYSOTHEMIS.

Więc odchodzę; bo i na cóż? — Ani *ty* się bowiem skłonisz,
Żeby *moje* chwalić słowa; ani *ja*, by *twoje* drogi!

ELEKTRA.

Odejdź sobie! — Twemi drogi chadzać ja nie będę nigdy!
Choćbyś i pragnęła wielce, nie obaczysz mnie za sobą; —
Boć nierozum wielki iście, pędzić w ślady za niemądrém!

CHRYSOTHEMIS.

Niech tak będzie! — Jeśli sądzisz, jak poczynasz, być rozumem: —
Bądź rozumna! — Lecz niestety, kiedy zabrniesz w głąb nieszczęścia
I powrotu już nie będzie: — oddasz cześć mym słowom wtedy!

(odchodzi.)

VI. DRUGIE STASIMON.[42])

Strofa pierwsza.

(Pierwsza połowa chóru.)

O! czemużto w mądre, w obłokach krążące
Wpatrując się ptaki —
Jak karmią i strzegą tych co je wylęgły
I w gniaździe niańczyły,
Nie kwapim się zdążyć w ich ślad? —
Ale *Themis* jest w niebie,
I *Zeysa* ognisty podniesion już grom:
Nie długo, nie długo na karę już czekać! —
O! głosie, co zmarłych
Od żywych dosięgasz,
Zanieś mi żałosną
Wieść w grobie Atridom
Nietaneczne skargi głoszącą:

Antistrofa pierwsza.

(Druga połowa chóru.)

Że oto ich domu nie tylko potęga
Rozpada się w niwecz,
Lecz jeszcze wśród dzieci niezgodą się przepaść
Rozwarła, a miłość
Rodzinna nie złączy jéj już!
To téż sama się w smutku
Zatacza wydana cierpieniom na łup
Elektra nad ojca płacząca mogiłą
Jak słowik ów smętny! —
Ni dni swych lituje,

---

[42]) Co się o znaczeniu *Stasimów* powiedziało w przypisku do wiersza 465., ma się rozumieć i o *tym* śpiewie chórowym. — Tu się zatém kończy druga epizoda tragedyi, czyli — jeśli do nich doliczymy Prolog — *Akt III.*

I umrzeć gotowa
Dwie zbrodnie zgładziwszy —!
Kędyż z dziewic równą jéj znaleść?

Strofa druga.

(Pierwsza połowa chóru.)

Żaden z szlachetnych,
Że mu dni płyną
W nędzy i smutku:
Sławy swéj przeto
Shańbić nie zechce
I w niepamięci
Nieznan zatonąć. —
Również i *ty*,
O córo nasza,
Cząstkę wybrałaś
Łzami oblaną —;
Lecz przeciw kaźni
Pancerz przywdziawszy,
Dwie w słowie jedném
Sławy odniesiesz:
Córy *mądréj i dobréj*. —

Antistrofa druga.

(Druga połowa chóru.)

Żyjże i podnieś
Ramię a możność
Tyle nad wrogi,
Ile dziś oni
Wznoszą nad tobą! —
Los bo twój szczęsnym
Nie jest zaprawdę; —
Lecz które są
Z praw i zakonu
W sercu najgłębiéj

Człeka wyryte:
Za te cię widzę
Z walki samotnéj
Palmę najpierwszą
W czci ku rodzicom
Miléj bogom niosącą. —

VII. TRZECIE EPEISODION.

(Orestes, Pylades i Orszak Orestesa wchodzą głównem wnijściem teatralném do teatru i zbliżywszy się do orkiestry, zwraca się Orestes do Chóru; jeden z mężów składających orszak niesie urnę w rękach.)

ORESTES.

O! niewiasty, czy nam dobrze pokazano pytającym
I czy tędy wiedzie droga, dokąd cel potrzeby naszéj?

PRZODOWNICA CHÓRU.

A cóż jest, o co się pytasz, i życzenie jakieć wiedzie?

ORESTES.

O Aegistha, kędy mieszka, dopytuję się oddawna.

CHÓR.

Owszem, dobrze doń przybywasz, i pochwały wart, ktoć wskazał.

ORESTES.

Któraż tedy z was do grodu zanieść zechce zwiastowanie
O przybyciu wspólném naszém, upragnioném dla nich wielce?

CHÓR (wskazując na Elektrę na scenie.)

Ta zaniesie, jeśli słuszna najbliższemu być zwiastunem.

(Orestes z orszakiem wstępuje na scenę i zbliża się do Elektry)

ORESTES.

O! niewiasto, idź, a kiedy staniesz przed nim, powiedz, że się
Dopytuje o Aegistha od *Phocejі* mężów kilku.

ELEKTRA.

O! przeczucie mnie złowrogie! — toć nie znak przynosząc przecie
I poparcie oczywiste tylko co słyszanéj wieści?

ORESTES.

Nie znam twojéj wieści; — *mnie* zaś zdał sędziwy *Strophios*
Posłannictwo przekazania nowin ważnych o Oreście.

ELEKTRA.

Jakich? mówże o przychodniu! — jakże mnie ogarnia trwoga!

ORESTES.

Oto małe szczątki z niego, z umarłego, w téjtu ciasnéj
Niosąc urnie, jako widzisz, wielką wieść przynosim o nim.

ELEKTRA.

Biada przebóg mnie nieszczęsnéj! owoż cios mój ów bolesny
Tuż przed sobą, jako jawno, już oglądam dotykalnie!

ORESTES.

Jeśli płyną łzy te może nad niedolą Orestesa,
To ta czasza — wiedz że *jego* prochy w swojém kryje wnętrzu.

ELEKTRA.

O! przychodniu, pozwólże mi, przebóg cię zaklinam, pozwól,
Kiedy *jego* to są prochy, wziąść do rąk naczynie ono;
Niechże już nad sobą samą i nad całym wespół rodem
Z tym popiołem łzami zlanym boleściwy jęk zawiodę!

ORESTES (do mającego urnę.)

Daj jéj do rąk; bo ktokolwiek ona jest, nie w zawziętości
Pewnie będąc, błaga o to; lecz z przyjaciół jest lub krewnych.

ELEKTRA (wziąwszy do rąk urnę.)[43])

O! pomniku najdroższego dla mnie z ludzi! o jedyny

[43]) Następujący Monolog sławny był w starożytności już dla rzeczywistéj piękności swojéj, już téż z powodu wydarzenia, które opisał *Gellius*

Szczątku życia ORESTESA! jakże wbrew nadziejom wszelkim
Nie takiego witam ciebie, jakiegom cię pożegnała! —
Dziś cię bowiem w *Nic* zgasłego obejmuję ręką drżącą,
A z domum cię, bracie miły, wyprawiła w blasku życia!
O bodajby mi zagasło było raczéj światło dzienne
Pierwéj nim wysłałam ciebie do dalekiéj, obcéj ziemi
I wykradłszy dłońmi temi, wybawiłam z sideł mordu;
Abyś raczéj w dniu był onym legł śmiertelnie i osięgnął
Wspólnéj w grobie ojca cząstki! — Teraz zaś daleki domu
I jak tułacz w kraju cudzym, oderwany od swéj siostry
Marnieś zginął! — Ani ciebie nie uczciły łaźnią żadną
Nieszczęśliwe dłonie moje, ni z żarzewia zgorzałego
Pozbierały, jak się godzi, prochów twych, ciężarze biedny!
Lecz pogrzeban obcą ręką, o nieszczęsny, wracasz do nas,
Drobna garść w téj drobnéj urnie! — Żal się boże skrzętnéj mojéj
Nadaremnéj niegdyś pieczy, którą ciebie otaczałam
W trudzie słodkim! — Bo ni matce byłeś kiedy miły tyle
Ni żadnemu z domowników, ile mnie; lecz *ja* ci *niańką*,
Ja się zawsze siostrą tobie nazywałam *ukochaną*. —
Teraz zaś to w niwecz poszło, w *jednym* dniu wraz z śmiercią twoją;
Wszystko jakby wiatr nawalny, zagarnąłeś w nicość z sobą!
Ojciec w grobie — ciebie nie ma — moje z tobą zgasło życie,
A wrogowie śmieją się — — a szaleje tam z radości
Matka-potwór, co mi przed nią pokryjome słałeś często
Zwiastowania, że się zjawić w twojéj ma postaci mściciel.
Ale tego snać zajrzały nam zawistne losy nasze,
Które tak mi cię przysłały — *nie* w postaci najmilejszéj,

(Noctes Atticae VII, 5.) — Pomiędzy aktorami występującymi w rolach sztuk *Sophoklesa*, do najsławniejszych należał *Polos*. Temu wypadło raz odegrać rolę ELEKTRY krótko po stracie syna, którego nadzwyczaj kochał. Kiedy doszedł do miejsca, które tu mamy przed sobą, tak się przejął położeniem bohaterki swojéj, tyle spokrewnioném z swojém własném cierpieniem, że na prawdę głos drżeć mu zaczął, łez strumień puścił się z oczu, mowa się ścięła i uczucie naturalne przemożnie wzięło górę nad kunsztem. Wrażenie téj chwili było tak wielkie, że razem z nim do łez się rozczuliła cała publiczność.

Ale proch i cień bezsilny! —
O widoku żałosny, o biada mi, biada!
O przebóg niestety!
Ach! okropną do mnie drogą tą wracając, najkochańszy,
Jakże tyś mnie unicestwił! Zabiłoś mnie, serce bratnie,
Och zabiłoś! — To téż przyjmij mnie do tego twego domu,
Nicość w nicość —, abym z tobą już mieszkała w grobie odtąd.
Wszakże pokąd dzień ci świecił, jam dzieliła twoję dolę,
Toć i teraz nie zostając za twym grobem, umrzeć pragnę,
Bo umarłych nie dosięgnie smutek żaden, żadna boleść!

CHÓR.

Spłodził cię śmiertelny rodzic, o ELEKTRO, rozważ w sobie,
Był śmiertelnym i ORESTES, więc rozpaczy zbyt nie folguj,
Wszakci wszystkim nam to samo przeznaczono: *umrzeć kiedyś.*

ORESTES (do siebie.)

Biada, cóż jéj rzec? Dokądże porwie prąd mnie wzbierających
Uczuć w sercu? Bo już rządzić nad ustami sił mi nie stać.

ELEKTRA.

Jakiż ból dolega tobie? czemu te wyrzekłeś słowa?

ORESTES.

Czy ta postać twa — — byłżeby to ELEKTRY kształt uroczy?

ELEKTRA.

Jéjto saméj postać własna — wynędzniała i żebracza!

ORESTES.

O niestety! litowaniaż godna dola tak nieszczęsna!

ELEKTRA.

Zkądże tobie, o przychodniu, wyrzec tę nademną skargę?

ORESTES.

O! postaci tak bezbożnie, nielitośnie potyrana!

ELEKTRA.

Nie nad kimto więc wyrzekasz, lecz nademną, mężu obcy?

ORESTES.

Biedneż twoje niezamężne, pod ciężarem nieszczęść życie!

ELEKTRA.

Ale czemuż, cudzoziemcze, tak wpatrując się litujesz?

ORESTES.

Jakże ja nie znałem zatém gorzkich mych udręczeń wcale!

ELEKTRA.

W którém ze słów wyrzeczonych miałbyś się dowiedzieć o nich?

ORESTES.

Patrząc na cię, niezrównaną w ponoszeniu cierpień takich!

ELEKTRA.

O zaiste, widzisz tylko mało które z bólów moich!

ORESTES.

Czyż podobna, nawet nad nie dolegliwsze ujrzeć jeszcze?

ELEKTRA.

Oto spędzać przymuszonam życie między mordercami!

ORESTES.

A czyjemiż? zkąd na takie udręczenie ci się skarzyć?

ELEKTRA.

Z mordercami mego ojca! nawet służę im z przymusu!

ORESTES.

A któż cię to koniecznością taką nęka ze śmiertelnych?

ELEKTRA.

Matką zwie się; lecz do matki niepodobna ona w niczém:

ORESTES.

Jakim czynem? czy srogością, czy żeć młodość uciemięża?

ELEKTRA.

I srogością i ciemięstwem i prześladowaniem wszelkiém.

ORESTES.

Nikogoż ci ku pomocy, nie ma kogo ku obronie?

ELEKTRA.

Nie ma z nikąd! — *Był* jedyny; lecz zeń proch przedemną stawiasz!

ORESTES.

O nieszczęsna! Serce pęka mi z litości patrzeć na cię.

ELEKTRA.

Z wszystkich ludzi — wiedz że jeden *tyś* mi rzekł litosne słowo!

ORESTES.

Bo sam jeden też przybyłem bolejący nad twą nędzą!

ELEKTRA.

Miałżebyś ty —? lecz toć przecie krewny nasz nie jesteś znikąd!

ORESTES (wskazuje na Chór.)

Powiedziałbym, gdyby tylko była z nami *tych* życzliwość.

ELEKTRA.

Ależ z *nami* jest — i będziesz mówił wobec najwierniejszych.

ORESTES.

Odstaw zatém popielnicę, a o wszystkiém wraz się dowiesz.

ELEKTRA.

O! nie czyńże przebóg tego, nie czyń tego mi, przychodniu!

ORESTES.

Czyń, coć mówię; a zaprawdę ci nie będzie żalu za to.

ELEKTRA.

Ręce wznoszę ku twym licom,[44]) nie wydzieraj co najdroższe!

---

[44]) Po naszemu byłoby: *Rzucam się do kolan twoich.* Ale Grecy nie kolan dotykali, ale podbródka osoby, której błagali o co. — Dosłowne zatém tłómaczenie wyrażenia *πρὸς γενείου* byłoby: *zaklinam cię na podbródek.*

ORESTES.

Nie dopuszczę!

ELEKTRA.

O niestety! Ileż cierpień ja dla ciebie, ORESTESIE, znosić muszę, gdy mi grób twój odbierają!

ORESTES.

Zawiąż usta słowom takim — gdyż to nie są prawe skargi!

ELEKTRA.

Czyżto brata umarłego *nieprawemi* płaczę skargi?

ORESTES.

Słowo to *nie* tobie wołać!

ELEKTRA.

Niegodnamże jego tyle?

ORESTES.

Nie niegodna; godnaś wszystkich! ale głos ten *nie* dla ciebie!

ELEKTRA.

Jeślić ORESTESA ciało w tych tu rękach obejmuję — —

ORESTES (przerywa.)

Lecz *nie* ORESTESA właśnie! to udana — *powieść* tylko!

ELEKTRA.

A gdzież jest prawdziwa tego nieszczęsnego więc mogiła?

ORESTES.

Nigdzie nie jest! Bo kto żyje — ten mogiły nie ma przecie.

ELEKTRA.

Coś ty wyrzekł, mężu młody?

ORESTES.

Nie ma fałszu w tém, co mówię.

ELEKTRA.

Żyjeż jeszcze bo ten człowiek?

ORESTES.

Chyba duszy nie ma *we mnie!*

ELEKTRA.

Alboż *tyto* — ty — *on* jesteś? — —

ORESTES (podaje jéj pierścień.)

Zobaczywszy ten tu oto
Pierścień ojca, uznaj teraz, czy ci mówię prawdę pewną.

ELEKTRA (patrzy na pierścień.)

O najmilszy dniu ze wszystkich!

ORESTES.

Ach najmilszy, świadczę tobie.

ELEKTRA.

(Zbliża się do brata, ręce wyciągając ku niemu.)

Zawitałoś zwiastowanie!

ORESTES.

Pytać innych już nie będziesz!

ELEKTRA (ściska Orestesa).

Ciebież trzymam w rękach moich!

ORESTES.

I zatrzymasz już na zawsze!

ELEKTRA (do Chóru).

O! niewiasty miłe moje, o! ojczyzny wspólnéj córy,
Oto mój Orestes tutaj, oto *Zmarły* zajściem sztucznem,
I znów potém zajściem sztucznem *Wybawiony* ode śmierci!

ŚPIEW NA SCENIE.

Strofa.[45])

ELEKTRA.

O! latorośli,
O! najdroższa rodu mojego,

---

[45]) Jestto pieśń z rodzaju ἀπὸ σκηνῆς — Elektra przenikniona na wskróś radością, wypowiada uczucia swoje *śpiewając*. Orestes panując wię-

Zawitałaś raz przecie,
Nawiedziłaś — znalazłaś —
Odszukałaś tęsknotę!

ORESTES.

Przybyliśmy. Lecz cierpliwie i w milczeniu czekaj jeszcze!

ELEKTRA.

Czegoż mi jeszcze — —?

ORESTES (wskazuje na gród królewski).

Strzeż milczenia, żeby *tam* kto nie usłyszał twych uniesień.

ELEKTRA.

O nie, o nie!
Przez *Artemis*
Przez wiekuiście dziewiczą, —
Nie będę drżeć
Ni lękać się
Załogi téj kobiecéj tam, —
Próżny to ciężar domu!

ORESTES.

Pomnij wszakoż: i w niewiastach broi czasem zapęd krwawy.

ELEKTRA.

Broi, broi okropnie![46])
Dotknąłeś rany
Nieukojonéj,
Zawsze otwartéj
Nigdy niezapomnianéj
Wielkiéj domu naszego!

ORESTES.

Znamci ją i *ja;* — lecz kiedy czas tak żąda w czyn brzemienny;
Zgrążyć trzeba w niepamięci przypomnienie bólów onych!

---

céj nad sobą, odpowiada jéj *mową* nieśpiewaną. Ztąd miary liryczne w pieśni ELEKTRY; dialogowe w odpowiedziach ORESTESA.

[46]) Idę tu za edycyą *Schneidera*, t. j. słowo ἔνεστι łączę z wyrazem ὀττοτοῖ i t. d. i kładę w usta ELEKTRZE, a nie ORESTESOWI.

Antistrofa.

ELEKTRA.

Wszystek płynący
Wszystek czas ten ustom się moim
Rozwiązanym należy!
Zrzuć więc pęta, o głosie,
Zawiedź żale tajone!

ORESTES.

Nie mnie tajna słodycz ona; toż zapewnić ją należy!

ELEKTRA.

Czynemże jakim?

ORESTES.

Kiedy pora *nie* po temu — obfitości słów nie folguj!

ELEKTRA.

Któż mocen jest
Po przyjściu twém
Głos na milczenie zamienić?
Wszak kiedy już
Spodziewań głos
I marzeń sen był zniknął mi: —
Jam powitała ciebie!

ORESTES.

Powitałaś, kiedy bogów przyjść kazało dopuszczenie.

ELEKTRA.

Rzekłeś wyższą mi jeszcze
Od tamtéj radość!
Kiedy to bóg cię
W dom nasz sprowadził,
To już boskiéj potęgi
Sądzę, pełni się sprawa!

ORESTES.

Ztąd się wzdragam, powstrzymywać twéj radości; z owąd znowu
Bojaźń we mnie, byś pod szczęścia nie uległa zbyt przemocą.

Dośpiewanie (Epodos).

ELEKTRA.

O! kiedyś po latach tylu
Pożądanemi stopy
Zawitać raczył do mnie,
Nie chciéjże, łzy me widziawszy.....

ORESTES (przerywa)

Czego nie czynić?

ELEKTRA.

Pozbawiać mnie najsłodszéj
Nad twarzą twą radości!

ORESTES.

Z gniewem tylko widzieć mógłbym nawet drugich tak czyniących.

ELEKTRA.

Przyzwalasz?

ORESTES.

Czegożbym nie przyzwolił?

ELEKTRA (do Chóru).

O! najmilsze, toż *jego* głos
Słyszę na uszy własne; —
Nie spodziewałam się jego już,
Rwałam w rozpaczy włosy
Słysząc nieszczęsna, że już on brzmieć
Przestał i zamarł w grobie; —
(do Orestesa)
Mam więc dziś cię; zawitałeś

Do mnie z twarzą litującą,
Któréj w śmierci nie zapomnę!

ORESTES.

Rzuć zbyteczny nadmiar w słowach, i ani mi ile matka
Niegodziwą, nie powiadaj, ani jak Aegisthos mienie
Z ojców w dom nagromadzone i pochłania i rozrzuca
I rozprasza marnotrawnie; bo wśród słów uleciał by ci
Czynów czas płynący właśnie. A natomiast, co mi trafia
W rzecz na razie, rozpowiadaj: *jak* i *gdzie*, czy *wręcz* czy *skrycie*
Poskromimy przyjściem naszém śmiech szyderczy nieprzyjaciół. —
Jeśli skrycie: — niechże tylko ciebie matka nie przeniknie
Po promiennem tém obliczu, kiedy wnijdziem w grodu wnętrze.
Lecz jakoby nad nieszczęściem tém wrzekomo rozgłoszoném
Wzdychaj smutnie i utyskuj. Bo dopiero gdy rozwiążem
Rzecz szczęśliwie, będzie pora śmiać swobodnie się i cieszyć.

ELEKTRA.

Ależ bracie mój najdroższy, co *twéj* chęci jest żądaném,
To i w mojęż chęć ugodzi; boć radości tych od ciebie
Wziętych — sobie *nie* zawdzięczam, ani nazwę ich mojemi.
To téż nie chciałabym tobie ani najmniéj się sprzeciwić,
Choćby za to spłynąć na mnie miały potém zyski wielkie;
Bo nie pięknyby zaiste byłto wtór téj szczęsnej chwili! —
Lecz wżdy wiesz, co czynić daléj; jakże bo nie miałbyś wiedzieć,
Słysząc że Aegisthos w polu, matka zaś że jest w komnatach,
Któréj ty się tylko nie bój, żeby nie widziała twarzy
Mojéj śmiechem rozjaśnionéj, bo się na niéj i nienawiść
Piętnem wpiła przez czas tyli, i kiedym cię zobaczyła,
Nie przestanę się zalewać nigdy łzami mego szczęścia!
Bo i jakżebym przestała, ja, com cię w godzinie jednéj
Oglądała i umarłym i żyjącym? Ach zaiste!

Niesłychanąś rzecz uczynił, tak iż gdyby ojciec do mnie
Przybył żywy z grobu swego, nie rzekłabym, że to cudo,
Alebym wierzyła oczom! — Kiedyś więc wśród dziwów takich
Przybył do nas, sam rozkazuj, jak ci wola. Bo gdybyś mnie
Był zostawił saméj sobie: nie uszłabym temu dwojgu:
Albo siebie dzielnie zbawić — albo zginąć, ale dzielnie!

ORESTES.

Radzęć milczeć; bo od wyjścia słyszę z grodu kroki czyjeś.

ELEKTRA (udając smutną, do orszaku Orestesa):

Wnijdźcież w progi, o! przychodnie, co niesiecie przed czém ani
Nikt nie zamknie bramy swojéj, ni do rąk w radości weźnie!

(Paedagogos występuje z bramy pałacu na scenę).

PAEDAGOGOS.

O! wy zmysłów pozbawieni i niemądrzy wielce, alboż
Wcale życia nie baczycie, czy téż zgoła was opuścił
Rozum zdrowy, kiedy będąc *nie* w pobliżu niebezpieczeństw
Ale w samym ich pośrodku i to jeszcze jak największych,
Nie widzicie tego wcale?! Toćto gdybym nie był właśnie
U podwoi tych oddawna stał na czatach, to zamysły
(wskazuje na gród)
Prędzéj wasze tamby były, niźli stopy i osoby.
Lecz ustrzegłem tego jednak ostrożności méj przedmurzem. —
Owoż dawszy pokój teraz długim słowom i bezdennéj
Téj radości już wykrzykom, wnijdźcie w bramy. Źle bo w chwili,
Jak niniejsza, zwłoczyć jeszcze; a czas wielki zbyć się czynu.

ORESTES.

Jakże tedy znajdę rzeczy, kiedy wnijdę?

PAEDAGOGOS.

Jak najlepiéj,
Bo tak wszystko urządzono, że tam nikt nie pozna ciebie.

ORESTES.

Oznajmiłeś, jak nie wątpić, że ja już umarły jestem.

PAEDAGOGOS.

Pewien bądź, że jesteś tam już jeden z mężów Hadesowych.

ORESTES.

Cieszą więc się téj nowinie, czy téż jakie ich uczucia?

PAEDAGOGOS.

Jak się skończy, wtedy powiem. Ale jak się dzieje teraz, *Dobrze* wszystko się tam dzieje, nawet to, co *nie* jest dobrze.

ELEKTRA (do Orestesa).

Cóżto jest za mąż, o bracie, powiedz przebóg, kto to taki?

ORESTES.

Alboż to go nie poznajesz?

ELEKTRA.

Ani się domyślam nawet.

ORESTES.

A czy nie wiesz, komuś mnieto powierzyła niegdyś do rąk?

ELEKTRA.

Komuż tedy? co masz w myśli?

ORESTES.

W czyich rękach na Phocejską
Z przezorności twéj wyprawion byłem ziemię?

ELEKTRA.

Alboż *tento*,
Co go niegdyś upatrzyłam z pośród wielu jedynego
W niezachwianéj nam wierności przy zabójstwie oném ojca?

ORESTES.

Onci jestto, wiedz i ufaj; a nie badaj w dłuższém słowie.

ELEKTRA (do Paedagoga).

O! ty twarzy najmilejsza, o! jedyny zbawco domu

Ojców naszych, toś więc przybył? Jesteśże ty iście ten sam,
Któryś mnie i *tego* oto zbawił z cierpień przerozlicznych?
(ściska jego ręce)
Drogie ręce! — Wierne stopy, dziękiż im za tę usługę! —
Na cóż było, kiedyś z nami tak już dawno, taić mi się
I nie dać się poznać wcale?! Wszakci to onemi *słowy*
Ty mnie życia pozbawiałeś, mając *rzecz* najsłodszą dla mnie! —
Witaj ojcze, bo na *ojca* zdaje mi się że spoglądam,
Witajże mi i dowiedz się, żem cię z ludzi najgoręcéj
Wszystkich i nienawidziła i kochała w dniu tymsamym!

PAEDAGOGOS.

Na tém przestać, jako sądzę. Bo co zaszło wśród tych zdarzeń,
To niemało krąży nocy, krąży tyleż i dni długich,
Które ci to rozpowiedzą, o ELEKTRO, najdokładniéj.
(do ORESTESA i PYLADESA)
Wam zaś obu, co czekacie, zapowiadam, że za chwilę
Minie czas sposobny czynu: teraz *Klytaemnestra* sama,
Nie ma przy niéj mężów żadnych! Jeśli zaś spóźnicie zamach,
Obaczcie się, iż to walczyć trzeba będzie wam i z *tymi*,
I z znaczniejszą liczbą *innych*, mędrszych w walce niźli oni.

ORESTES.

Na nic się tu nie przydadzą długie słowa, PYLADESIE,
Lecz co prędzéj wnijdźmy w bramy, korną cześć posągom dawszy
Tych ojczystych bogów moich, czuwających nad progami.

(ORESTES, PYLADES, PAEDAGOGOS i cały ORSZAK zatrzymują się przed bogami stojącymi około bram grodu; podczas kiedy w milczeniu wznoszą myśli swoje ku nim: ELEKTRA więcéj na przedzie sceny odzywa się do posągu Apollina, do którego modliła się niedawno tak gorąco KLYTAEMNESTRA).

ELEKTRA.

O! Apollo, Władzco wielki! usłysz modły ich łaskawie,
Usłysz i mnie głos łączącą z nimi, któram częstokrotnie
Podnosiła dłonie k'tobie, szczodre w dar, na jaki stało.
Tak cię téż i téj godziny błagam, o *Lycejski* boże,

Jako stać mnie: — korną prośbą, na kolanach wołam k'tobie,
Nie odmawiaj życzliwego w tych zamysłach wspomożenia
I *zapłatę* ludziom pokaż, jaką darzą grzech bogowie!

(Najprzód cały orszak, na ostatku i ELEKTRA odchodzi do grodu). [47])

VIII. TRZECIE STASIMON.

Strofa.

(Pierwsza połowa chóru.)

Patrzcie, jak pędzi
Krokiem niepowstrzymanym
Ares krwią zapalczywie zionący —
Poszły już oto
W głąb' komnat królewskich
W trop ohydnego bezprawia
Nieuchronnie gończe mścicielki! —
To téż nie zostać już długo
W zawieszeniu snom duszy mojéj!

Antistrofa.

(Druga połowa chóru.

Jest i od gniewnych
W grobie cieniów przysłan w te progi
Chytrostopy mściciel i sędzia; —
Wchodzi do siedzib
Prastarych ojczystych
Mieczem wstrząsając morderczym —
A prowadzi go *Maji* syn, *Hermes*,
Ciemność na podstęp rzuciwszy,
Do samego celu bez zwłoki! —

[47]) Koniec czwartego Aktu, czyli trzeciego Epeisodion.

IX. EXODOS, ZAKOŃCZENIE.

(Elektra wybiega na scenę.)

ELEKTRA.

O! niewiasty, już natychmiast spełnią czyn mężowie oni!
Lecz w milczeniu oczekujcie — —

PRZEWODNICA CHÓRU.

Ależ jak? cóż teraz czynią?

ELEKTRA.

Ona stroi popielnicę w kwiat do grobu, oni zasie
Stoją obok tuż — —

CHÓR (przerywa).

A *tyżeś* na co tak wybiegła z grodu?

ELEKTRA.

Stanąć strażą nad Aegisthem, by nie nadszedł nam znienacka.

GŁOS KLYTAEMNESTRY (z głębi grodu).

O! przez litość, biada, biada!
O! komnaty zbawców próżne, zabójcami napełnione!

ELEKTRA.

Otóż woła ktoś już w głębi — nie słyszycież, o kochane?

ŚPIEW CHÓRU.[48])

Strofa pierwsza.

PRZEWODNICA CHÓRU.

Słyszałam nieszczęsna,
Co słyszeć — ach dreszcz!

[48]) Jestto znowu rodzaj *Kommosu*. Odzywają się zawsze tylko *pojedyńcze* głosy z chóru. Ich śpiew jest przerywany jużto wołaniem *Klytaemne-*

GŁOS KLYTAEMNESTRY (zawsze za sceną).

Och zgubionam! Ach Aegisthos, gdzieżeś teraz ty, ach gdzieżeś?!

ELEKTRA.

Oto ktoś powtórnie jęknął — —

GŁOS KLYTAEMNESTRY.

O! mój synu, dziecko moje,
Ulituj się matki własnéj! —

ELEKTRA.

A nie miałci on od ciebie
Zlitowania nawet w grobie — ani rodzic, co go spłodził!

Strofa druga.

(Głos z pierwszego półchóru.)

Miasto nieszczęsne,
Rodzie uciśnion!
Dzisiaj dola codzienna
Rozwięzuje się tobie
Ach! zgubą.

GŁOS KLYTAEMNESTRY.

Och okropnie! Uderzonam — —

ELEKTRA.

Tnij podwójnie, jeśli zdołasz!

GŁOS KLYTAEMNESTRY.

Ratujcie mnie, bo już znowu — —

ELEKTRA.

Obyż i Aegistha razem!

---

stry z wnętrza grodu, już odpowiedziami na nie Elektry, która wszelako nie śpiewa, ale mówi. — Że więc rozmowa ta, *o ile jest śpiewana*, toczy się *pomiędzy samemi tylko osobami chóru:* — możnaby ją oznaczyć nazwą ściślejszą, niekiedy używaną w razach podobnych, *Kommatikon*.

Strofa trzecia.

(Głos z drugiego półchóru.)

Iszczą więc klątwy się —
Zmarłych grób życiem wre —
Albowiem krwi rzęsisty zdrój
Z morderców ciał przelali już
Ci, co dawno pomarli!

(Orestes i Pylades z orszakiem powracają na scenę.)

ELEKTRA.

Toż zaprawdę już wracają; ręka zaś ofiarą krwawa
Aresową sączy onym — och! mówienia mi już braknie!
Orestesie, jakże jest tam?

ORESTES.

W domu wszystko jak najlepiéj,
Jeśli prawe spełnił zlecić dzieło głos Apollinowy.
Już nieszczęsnéj zgasło życie! Dłużéj się nie będziesz lękać,
By ci rozpasanie matki nie plamiło cześci kiedy.

Antistrofa pierwsza.

(PRZEWODNICA CHÓRU.)

Zamilknij, bo widzę
Aegistha u bram!

ELEKTRA (do Orestesa i Pyladesa).

Nie cofniecież się, kochani?

ORESTES (do Chóru).

Czy widzicie męża tego
Gdzie w pobliżu?

ELEKTRA.

Ot przybywa od przedmieścia uszczęśliwion!

Antistrofa druga.

(Głos z pierwszego półchóru.)

Bieżcie za tylną
Bramę coprędzéj, —
Byście dobrze zacząwszy,
Dobrze sprawę i drugą
Spełnili!

ORESTES.

Bądź spokojna! Wypełnimy, jako życzysz — —

ELEKTRA.

Tylkoż prędko!

ORESTES.

Otóż nie ma już mnie.

(Prócz Elektry wchodzą spiesznie wszyscy do grodu.)

ELEKTRA.

Co zaś *tu* poczynać, w to *mój* rozum!

Antistrofa trzecia.

(Głos z drugiego półchóru.)

Kilka słów kornych mu
W uszy wsącz, radzę ci, —
Albowiem trza by skryty był
Zasadzki raz, co spadnie nań,
Jako zemsta wymaga!

(Aegisthos przez orkiestrę przybywa na scenę.)

AEGISTHOS (do Chóru).

Któraż wie z was, gdzie Phocejscy oni goście, co — jak prawią —
Przyszli z wieścią, że Orestes na wyścigach życie stracił?
(milczenie — do Przewodnicy chóru).
Ciebie, ciebie zapytuję,
(do Elektry)
ciebie także, dawniéj tyle

Nieugiętą i zuchwałą; — bo najbardziéj *ciebie* sądzę
To dotknęło — więc najbardziéj téż i rzec to *ty* potrafisz.

ELEKTRA.

O potrafię! Jakże bo téż nie miałabym? Chybać obcą
Byłaby mi dola moich, ach najmilsza ze wszech dla mnie!

AEGISTHOS (przybywszy na scenę).

Gdzieżby mogli być więc goście? o tém powiedz przedewszystkiém!

ELEKTRA.

W grodzie! Ale bo gościnnéj téż dosięgli gospodyni!

AEGISTHOS.

Lecz czy tylko z wszelką wiarą zwiastowali o téj śmierci?

ELEKTRA.

Nie! — toż oni *pokazali*, nie zaś tylko przez opowieść!

AEGISTHOS.

Więc on u nas *jest*, że można się przekonać żywém okiem?

ELEKTRA.

Jest zaprawdę! Widokci to wcale nie zazdrości godny!

AEGISTHOS.

Ależ mówisz, że aż miło — a nie zwykłaś tego dawniéj!

ELEKTRA.

Niechżeć będzie *miło*, jeśli tak ci miłe jest, co wieszczę!

AEGISTHOS.

Milczeć każę i na oścież rozjąć bramy, ku widzeniu
Wszystkim mężom *Mycenejskim* i *Argiwskim* z nimi wspólnie,
By jeżeli z nich niejeden łudzon dawniéj był próżnemi
Nadziejami, widząc teraz ciało tego męża martwe,
Poddał kark pod jarzmo moje, i nie gwałtem ni téż chłostą,
Mając *mnie* poskromcą swoim, rozumowi posłuch dawał!

ELEKTRA (otwiera bramy grodu).

Otóż czyni się przezemnie zadość woli twéj, bo z czasem
Zrozumniałam — i poddaję się życzeniom potężniejszych!

(Przez rodzaj machiny teatralnéj, zwanéj ekkyklema (wysuwadło), wytacza się na zewnątrz grodu zakryte ciało Klytaemnestry i występuje na scenę Orestes z całym orszakiem.)

AEGISTHOS.

Toż oglądam, *Zeysie* wielki, pojawienie wypełnione
W nienawiści! — Lecz jeżeli grzech, co rzekłem: cofam słowo! —

(do Orestesa i otaczających)

Zwińcież z lic zasłonę całą, aby krewny rodu mego
I odemnie wziął w podziale smutnéj skargi część żałosną.

ORESTES.

Sam ją podnieś, boć nie moją ale twoją to jest rzeczą,
Spojrzeć nań litosném okiem i pozdrowić jak przyjaciel.

AEGISTHOS.

Słusznie radzisz i posłucham —

(do Elektry)

ty mi zaś, jeżeli kędy
Klytaemnestrę znajdziesz w domu, idź i do mnie ją przywołaj.

ORESTES.

Jestći ona *blisko* ciebie; nie oglądaj się gdzieindziéj!

AEGISTHOS (podnosi zasłonę z ciała).

O niestety! co ja widzę?

ORESTES.

W kim się mylisz, kogo lękasz?

AEGISTHOS.

W jakichże to przebóg mężów wpadłem sidła, nieszczęśliwy?

ORESTES.

Czyż dopiero teraz widzisz, że choć żywy, zmarłym równien
Mówisz z nami?

AEGISTHOS.

O rozpaczy! zrozumiałem słowo twoje!
Boć zaiste nie kto inny — to Orestes mówi do mnie!

ORESTES.

A! wróżbiarzu tak niemylny, dotąd przecież się myliłeś!

AEGISTHOS.

Och! zginąłem najnędzniejszy! — Ależ pozwól, pozwól jeszcze
Kilka tylko słów powiedzieć!

ELEKTRA.

Nie pozwalaj mówić więcéj,
Przebóg cię zaklinam, bracie, ni przedłużać uniewinnień!
Jakiż bo przyniesie zwłoka zysk takiemu z ludzi zbrodnią
Wskróś stoczonych, który umrzeć *musi?* — Lecz go co najprędzéj
Zabij raczéj, a zabiwszy rzuć na pastwę ot — grabarzom,[49])
Jakim słuszna, by należał, zdala oczu naszych. Gdyż mi
To jedynie sprawi ulgę w moich bólach zadawnionych!

ORESTES.

Ruszaj zatém w wnętrze grodu, a natychmiast! Bo nie walka
To na słowa czcze się pocznie, lecz o życie twe, nędzniku!

AEGISTHOS.

Ależ przecz do grodu wiedziesz? Po cóż, jeśli czynto piękny,
Szukać téj ciemności tobie? czemu *zaraz* nie zabijesz?

ORESTES.

Nie rozkazuj, ale kędy uśmierciłeś nam rodzica,
Tam idź teraz, byś w témsamém miejscu sam téż oddał życie!

AEGISTHOS.

Czyż konieczność nieuchronna, by patrzały tamte ściany
I na już spełnione klęski *Pelopidów* i na przyszłe?

ORESTES.

Twoje pewnie widzieć będą, to ci wróżę, wieszcz niemylny!

---

[49]) Dzikim zwierzętom i ptastwu.

AEGISTHOS.

Ależ chełpisz się *nie* z ojca przekazaną sobie sztuką!

ORESTES.

A ty nadto odpowiadasz, a odwetu czas upływa;
W pochód zatém!!

AEGISTHOS.

To idź naprzód!

ORESTES.

Tobie naprzód iść należy!

AEGISTHOS.

Czy ażebym ci nie uciekł?

ORESTES.

Żebyś *nie jak życzysz*, z własnéj
Wziął prawicy śmierć; więc trzeba strzedz mi w bólu i goryczy
Jéj dla ciebie. A należy, żeby taka kaźń każdego
Poskramiała wraz, kto działać grzesznie śmie wbrew zakonowi —
Śmierci Kara! — Wtedy tyle nie byłoby nieprawości!

(wszyscy do grodu).

CHÓR

(odchodząc z orkiestry, połączonemi głosy):

O! rodzie Atreysa! z pod iluźto klęsk
Wybiłeś przez trud na miru się wierzch,
Wysileniem dzisiejszém wybawion!

KONIEC

ARCHITEKTONIKA ELEKTRY.

Wiersz.

I. PROLOG ma scenę tylko *jednę*, Orestes i Paedagogos . . . . . 1—85.

PARODOS (Monolog Elektry) . . . . . 86—119.

II. PIERWSZE EPEISODION scen ma *trzy* . . . . . 120—464.

1) *liryczna*, Elektra i Chór.

2) Ci sami, od wiersza 244.

3) Elektra, Chrysothemis i Chór, od wiersza 317.

PIERWSZE STASIMON. (Elektra pozostaje na scenie) . . 465—508.

III. DRUGIE EPEISODION scen ma *pięć* . . . . . 509—1049.

1) Elektra, Klytaemnestra i Chór.

2) Elektra, Klytemn., Paedag. i Chór, od w. 653.

3) Elektra (Monolog) od w. 797.

4) *liryczna* między Elektrą a Chórem, od w. 816.

5) Elektra, Chrysothemis i Chór, od w. 862.

DRUGIE STASIMON. (Elektra pozostaje na scenie) . . 1050—1088.

IV. TRZECIE EPEISODION scen ma *cztery* . . . . . 1089—1375.

1) Elektra, Orestes i Chór.

2) *liryczna*, ci sami, od w. 1221.

3) Ci sami, od w. 1280.

4) Elektra, Orestes, Paedagogos i Chór, od w. 1318.

TRZECIE STASIMON. (Przy próżnéj scenie) . . . . . 1376—1389.

V. EXODOS scen ma *trzy* . . . . . 1390—1502.

1) Elektra i Chór (w części liryczna)

2) El., Orest. i Chór (antistr. do poprzedzającéj) od w. 1413.

3) Elektr., Orest., Aegisthos i Chór, od w. 1434.

Widzimy z tego, że trzyosobowych scen, gdzie wszyscy trzéj aktorowie na scenie występują, jest tylko *trzy*. Dwuosobowych *ośm*. Jednoosobowych z Chórem *pięć*; bez Chóru *jedna*. — Chór samodzielnie podnosi głos trzy razy (nie licząc w to kilku wierszy, które odśpiewuje odchodząc w końcu). Główna waga dramatu spoczywa na akcie środkowym, t. j. na *Epeisodion drugiém*, mającém scen pięć, wierszy 540; podczas gdy *Exodos* ma ich tylko 112, a *Prolog* 85. — Pośredniéj wagi są *Epeisodia pierwsze* i *trzecie*, mające po 344 i 286 wierszy, scen 3 i 4.

BIBLIOTEKA NARODOWA

W nakładzie téjże księgarni wyszło dzieło pod tytułem:

LIST ŻELAZNY.

Tragedya

NA PODANIU HISTORYCZNÉM OSNUTA

w pięciu aktach

przez

ANTONIEGO MAŁECKIEGO.

Cena 8 złtp.

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
2015812